



SIERPIEŃ

1988

miesięcznik polityczny

Organizacji Liberalnych Demokratów

Nr. 80

WARSZAWA

cena 120 zł.

APEL

RÓZWAŻANIA O NIEPODLEGŁOŚCI

NACZELNA WARTOŚĆ

CZY POLACY MOGĄ "PIERESTROIĆ" SIE NA NIEPODLEGŁOŚĆ

1. NORMALIZACJI WARUNEK WSTĘPNY, ACZ NIETYRZAJĄCY

2. SCENARIUSZ NORMALIZACJI

3. REZYGNACJA Z OWOCÓW ZBRODNI

4. REKOMPENSATA DLA OFIAR ZBRODNI

5. NIEINGERENCJA W WENNETRZNE SPRAWY POWSTAŁYCH NA OPUSZCZONYM PRZEZ SOWIETY TERYTORIUM PAŃSTW

6. POLITYCZNY PORZĄDEK NASZEJ EUROPY

7. MIĘDZY FANTAZJA A REALIZMEM—UWAGI KOŃCOWE

ANEKS I. UWAGI O DIALOGU ZE WSCHODNIMI SĄSIADAMI

ANEKS II. DUCH JALTY czyli GRA O NIC

KOMENTARZ CZŁONKA REDAKCJI NAJBARDZIEJ ARKADYJSKIEGO WOKÓŁ BAŁTYCKICH PLAM część III.

NOWOMOWA PIERIĘSTROJKI

A P E L

W roku bieżącym przypada 40 rocznica uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Korzystając z rocznicy, Amnestia Międzynarodowa /AM/ opracowała apel, który może podpisać każdy człowiek. Został on opublikowany w miesięczniku AM /Amnesty international newsletter - luty 1988 r./.

Jest rzeczą istotną aby przepisać apel, podpisać go, dołączając swój adres i wysłać do siedziby AM, do dnia 31 października 1988 r., pod następujący adres: Amnesty International, International Secretariat, Campaign and Membership Department, 1 Eston Street, London 8DJ, United Kingdom.

PAMIĘTAJ! Poniższy apel wraz z Twoim podpisem i podpisami innych sygnatariuszy z całego świata zostanie przedstawiony w ONZ przedstawicielom poszczególnych rządów podczas obchodów Dnia Praw Człowieka 10 grudnia 1988 r.

Adam M. Wojciechowski
Członek Indywidualny
Amnestii Międzynarodowej w Polsce

A P E L

WSZYSCY LUDZIE rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swoich praw.

TO JEST historyczne stwierdzenie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka proklamowanej przez rządy Narodów Zjednoczonych 40 lat temu.

MY, niżej podpisani, dołączamy nasze nazwiska pod tą wielką deklaracją, rządząc aby była ona respektowana przez wszystkie rządy świata.

W WIELU KRAJACH nawet prawo do głosu w obronie praw człowieka jest łamane. Tysiące ludzi jest więzionych i torturowanych za domaganie się i korzystanie ze swoich praw. Wielu innych "zniknęło" lub zostało zabitych.

TRZEBA POŁOŻYĆ KRES TYM NADUŻYCIOM. Wzywamy wszystkie rządy do ratyfikowania tych traktatów dotyczących praw człowieka, do dostosowania prawa wewnętrznego jak również praktyki do nich, oraz do działania w celu ochrony tych praw na całym świecie.

W IMIENIU OFIAR, które zostały uwięzione i zmuszone do milczenia apelujemy do wszystkich rządów oraz do Narodów Zjednoczonych aby ochroniły tych wszystkich, którzy podnoszą głos w obronie praw człowieka, bez względu na to, kim oni są.

.....
nazwisko, adres

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PIŚMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony z podaniem źródła. Całość po uprzednim porozumieniu z GP "N" - S.A.

Naszych sympartyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:
-Tadeusz KADYNACY i FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" (na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej), 3rd Gwendolen Avenue, London SW15.
-Janusz CUPRYJAK (na terenie Skandynawii), Villagatan 10, 33012 Forsheda, Sveden.

Niepodległość jest hasłem w istotny sposób różnicującym polską opozycję. Niepodległościowcy, to ci, którzy uważają, że Polska nie jest niepodległa, a więc najważniejszym zadaniem politycznym jest wywalczenie niepodległości. Opozycja niepodległościowa wykształtowała się później, niż opozycja uznająca realia polityczno-prawne PRL. Jeszcze na początku lat 80-tych, w czasach Solidarności i stanu wojennego hasła niepodległości były wyróżnikiem politycznej ekstremy. Dziś nikt już nie szokują, powoli prawie cała opozycja staje się "niepodległościowa". No, może nie do końca, w każdym razie niemal wszyscy uznają wagę niepodległości. Tymczasem pojęcie to stosowane w politycznych polemikach rozmywa się, zatracając w specyficznym peerelowskim kontekście swój logiczny sens.

Wydaje nam się, że nadszedł czas by ponownie przemyśleć czym jest dla nas niepodległość tu i teraz. Od kilku miesięcy zamieszczamy poświęcone tym rozważaniom artykuły. Tak czynimy i obecnie. Główny jednak "niepodległościowy" materiał tego numeru to rozważania na temat normalizacji stosunków polsko-sowieckich, poprzez wycofanie się Sowietów z Europy Środkowej. Mimo zatracania o polityczną fantazję kwestia wydaje się być godna dyskusji. Zapraszamy do niej krajowe i emigracyjne ugrupowania niepodległościowe a także indywidualnych Czytelników.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

N A C Z E L N A W A R T O Ś Ć

Kiedy zastanawiam się czym jest dla mnie hasło N I E P O D L E G Ł O Ś Ć tu - to znaczy w peerelowskiej rzeczywistości realnego socjalizmu - i teraz - to znaczy w drugiej połowie roku 1988, kiedy pojęcie to zyskało w niektórych przynajmniej środowiskach niezależnych prawo obywatelstwa - dość łatwo zgodzić mi się przychodzi z otwierającym te dyskusje stwierdzeniem iż jest ona hasłem, które w istotny sposób różnicuje polską opozycję, zwłaszcza ostatnio Niepodległościowe grupy i grupki pojawiają się jak grzyby po deszczu nie budząc zresztą już osłupienia opozycji związkowej czy społecznej. Kasliwe uwagi o "kanapowych niepodległościowcach" sprzed kilku lat - na pomówieniach o prowokacje spuśmy kurtynę milczenia - zdecydowanie nie pasują do atmosfery roku 1988. Z nurtem niepodległościowym polemizować trzeba obecnie poważnie, posługując się argumentami a nie niepozabawionym inwektyw szyderstwem.

Jednakże dla mnie osobiście ten hasłowy charakter pojęcia N I E P O D L E G Ł O Ś Ć ma znaczenie wyłącznie techniczne, ułatwiające identyfikację i orientację w szerokiej gamie politycznych i taktycznych opcji opozycji. W tej roli równie skutecznie, choć oczywiście nie tak wzniosłe, mogłoby funkcjonować inne jakieś hasło, zwłaszcza z radykalnego repertuaru, choćby "w o l n y c h w y b o r ó w". Jeśli więc określam się jako niepodległościowiec, jeśli z określeniem tym się identyfikuję to przyczyną tego jest coś znacznie więcej niż pragmatyczna przydatność pojęcia N I E P O D L E G Ł O Ś Ć jako hasła czy identyfikatora. N I E P O D L E G Ł O Ś Ć jest bowiem dla mnie przede wszystkim i głównie w a r t o ś c i ą. Oczywiście nie jedyną i nie wyłączną. I jakgdyby dookreślona przez wartości z nią związane. W polskim obyczaju politycznym modne było i jest ujmowanie wartości szczególnie docenianych w "triady". Mieliśmy kościuszkowskie: WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ, mieliśmy pepeesowskie WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ, obecnie mamy WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ. Otóż, gdybym to ja miał się posłużyć taką "triadą" szczególnie istotnych dla mnie wartości, byłyby to NIEPODLEGŁOŚĆ, WOLNOŚĆ, DEMOKRACJA. Przy czym "triada" ta nie jest dla mnie tylko zgrabną a modną konstrukcją, lecz poprzez dobór i kolejność jej składników wyraża moje opcje polityczne. N I E P O D L E G Ł O Ś Ć - tak. Ale nie dla samej niepodległości, lecz po to, by korzystając z demokracji realizować w praktyce przyrodzoną wolność osoby ludzkiej.

Dlatego nie satysfakcjonowałoby mnie niepodległe państwo autorytarne, tym bardziej niepodległe a komunistyczne, choć w obu tych przypadkach byłby to postęp w stosunku do statusu protektoratu jakim od lat cieszy się peerel. Cóż jednak znaczy, że N I E P O D L E G Ł O Ś Ć jest dla mnie przede wszystkim wartością, a nie hasłem? Otóż, znaczy to tyle, że realizacji tej wartości, nie zaś aktualnym interesom, podporządkowuję taktykę działań bieżących, co:

1. w aspekcie wewnętrznym oznacza odrzucanie tak reklamowanego obecnie paktu antykrzysowego;
2. w zewnętrznym dystansowanie się od nowej polityki amerykańskiej wobec Sowietów i reżymu Generała Jaruzelskiego.

Rzecz w tym bowiem, że główna nasza opresja to komunizm. Lekarstwem zaś na nią jest nie pakt anty kryzysowy a antykomunizm. Dlatego zgadzam się z Januszem Nowickim /patrz "N" nr 76, str. 7/, że "nie może być niepodległości, takiej o jaką nam chodzi, pod komunizmem". Przy czym powinien to być antykomunizm świadomy swoich racji a nie przedziwna mieszanka antyrosyjskości, antysowietyzmu i socjalistycznego egalitaryzmu zastępująca go u większości Polaków. Na tym polu do roboty jest bardzo wiele, zwłaszcza w sferze, do której od lat ponad sześciu się odwołujemy - w sferze świadomości.

Antykomunizm to jednak nie wszystko, to o wiele za mało. Antykomunizm jest nam potrzebny jak powietrze, niezbędna jest nam jak woda umiędzynarodowiona sprawa polska. Dobrą receptą na jej umiędzynarodowienie byłoby wyartykułowanie i rozposzczehalenie, zgodnym wysiłkiem wszystkich niepodległościowych radykałów, zarówno w kraju jak i na emigracji, zasad wg. których można by przystąpić do likwidacji problemu polskiego. Zwłaszcza, gdyby udało się uczynienie z nich przebiega wiarygodności sowieckiej polityki przebudowy z jednej strony i zasadności nowej polityki Stanów Zjednoczonych wobec peerelu i Sowietów z drugiej.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, iż mimo że NIEPODLEGŁOŚĆ traktuję jako wartość dla mnie naczelną, najważniejszą, to rozumiem ją w sposób nieortodoksyjny, skoro nie tylko nie kłóci się z nią, ale stanowi jej integralny element, konkretna współpraca /czytaj konfederacji/ narodów Europy Środkowej.

Artur WIECZYSTY

CZY POLACY MOGĄ "PIERESTROIĆ" SIĘ NA NIEPODLEGŁOŚĆ

"Pisanie o przyszłym rozwiązaniu kwestii radzieckiej, tj. dezintegracji imperium sowieckiego, wiele osób uważa za czas stracony na smucie fantazyjnych marzeń. Być może jest to strata papieru i owe fantasmagorie nie na wiele się przydadzą, ale na ów problem należy spojrzeć nie tyle pod kątem bliskości zjazdu, co wypracowania takiej linii politycznej, która pozostawałaby w zgodzie z długofalowym interesem Polski bez względu na czas, kiedy uda się ją urzeczywistnić." /Dziwny "Rozwiązanie kwestii radzieckiej", "NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 13/14, styczeń-luty 1983 r., str. 27/

I. GORZKIE REFLEKSJE PO WIZYCIE GENSEKA

"Wiatr przewiał, wbrew słowom sekretarza generalnego, nie czyścił stosunków polsko-radzieckich. Zamiast tego otrzymaliśmy jednak coś nowego - polityczny show na wielką skalę."

J.F. "Zawiedzone nadzieje?", "TM" nr 258 z 20.VII.1988 r., str. 1

Tak jak obawialiśmy się - patrz artykuły "WÓDZ BIAŁYCH PŁAM", "N" nr 76 i 77 - polskie środowiska niezależne nie potrafiły zdobyć się na sformułowanie i z dostateczną mocą wyartykułowanie naszych oczekiwań wobec rozrachunkowej kampanii w Sowietach. A okazję miały znakomitą - wizytę przyjaźni sowieckiego Genseka. Tymczasem czołowi polscy intelektualiści i publicyści polityczni, życzliwie prze-ważnie kibicujący pierestrojce, za kluczową kwestię w stosunkach polsko-sowieckich uznali przyznanie się przez Sowiety do popełnionych na Polsce i Polakach zbrodni, zwłaszcza do zbrodni katyńskiej. I właśnie kwestia katyńska zdominowała całą jakże skomplikowaną problematykę stosunków polsko-sowieckich i polsko-rosyjskich - takie przywołanie wrażenie odniosłem, słuchając w "Wolnej Europie" komentarzy na temat wizyty Gorbaczowa w peerelu. Marówno w publicznych tej rozgłośni jak i w komentarzach zachodniej prasy i radia do zaudzenia waffowano kwestię dlaczego Gorbaczow nie skorzystał z okazji i nie wyjaśnił kulis zbrodni katyńskiej - to znaczący dla czego nie obciążyl ją Stalina i jego adherentów. Tak jakby była to najważniejsza w stosunkach polsko-sowieckich kwestia sporna. Pisaliśmy o tym niedawno, także we wspomnianych wyżej artykułach, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa jakie dla sprawy polskiej wyniknąć mogą ze zbytowego koncentrowania się na wydarzeniach bolesnych ale już historycznych przy pomijaniu aktualności, zwłaszcza kwestii niepodległości Polski. Ale cóż - "Wolna Europa" "N" -ki nie czyta.

Tymczasem srodzkie zawiedzeni zachodni i wolnoeuropejscy komentatorzy najwnie wywodzili, że ujawnienie przez Gorbaczowa prawdy o Katyniu usunęłoby główną przeszkodę na drodze do polsko-sowieckiego pojednania. Jednakże to nie autorzy podobnych "rewelacji" grzeszą naiwnością polityczną - by nie powiedzieć ostrzej. Odpowiedzialność za szerzenie powyższych "prawd" ponoszą przede wszystkim intelektualiści i opozycyjne środowiska krajowe. Skoro już nawet ugodowcy nie negują

znaczenie kwestii niepodległości Polski, wydawałoby się oczywiste, że właśnie ten problem ma dla pojednania polsko-sowieckiego kluczowe znaczenie. O ile jeszcze polityków, zwłaszcza ugodowych - można próbować zrozumieć - domaganie się niepodległości świadczyć ma o braku realizmu, a jaki polityk chciałby uchodzić za fantastę - o tyle z intelektualistami trudniejsza sprawa. Do ich obowiązków należy przecież rozpoznawanie i głoszenie prawdy, nawet, a może zwłaszcza nierealistycznej. Tymczasem kilkudziesięciu polskich intelektualistów eksponuje jako kluczową dla stosunków polsko-sowieckich kwestię Katynia, d w ó c h zaś: Ojciec Krapielo i Marcin Król /tak, ten wg określeń podziemnych radykałów "ugodowiec", palący się do wydawania cenzurowanego pisma/ doktrynę Breżniewa.

Nie wydaje się także, by polskie ugrupowania niezależne podjęły próbę wykorzystania wizyty Gorbaczowa w Polsce, do zasygnalizowania zarówno władcy Imperium, jak i Zachodowi, że Polacy żywią jakiegokolwiek, poza zwalczaniem kryzysu na spółkę z Jaruzelskim, ambicje. Do dnia, w którym piszę te słowa znany mi jest zaledwie jeden przypadek podjęcia takiego działania, jednak o charakterze raczej propagandowym - ulotka POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH /patrz str. 2/. Tymczasem zaproponowanie przez Polaków jakiejś spójnej koncepcji rozwiązania problemu polskiego, a biorąc pod uwagę jego kluczowe znaczenie, tak naprawdę problemu Europy Środkowej, wydaje się być jak najbardziej na czasie i to z kilku co najmniej powodów. Sprzyjałoby to bowiem:

- po pierwsze: uczynieniu z przebudowy stosunków między Polską a Sowiecami próbie wiarygodności polityki Gorbaczowa;
- po wtóre: uświadomieniu światowej /zachodniej/ opinii publicznej istnienia jeszcze jednego, poza Afganistanem, Ameryką Środkową, Bliskim Wschodem oraz Południem Afryki, konfliktu regionalnego - środkowoeuropejskiego;
- po trzecie: zdystansowaniu się przez polski nurt niepodległościowy od nowej amerykańskiej polityki dogadywania się z Sowiecami /i reżymem generała Jaruzelskiego/ kosztem krajów "Naszej" Europy. - piszemy o tym dalej.

Fakt, że żadna taka koncepcja nie powstała, że żadne z polskich ugrupowań, nawet nie podjęło próby jej sformułowania świadczy o pogłębiającej się impotencji politycznej opozycyjnych polityków. Ponieważ jednak lepiej późno niż wcale, spróbujmy się zastanowić, jaka byłaby obecnie nasza recepta na normalizację stosunków polsko-sowieckich. Na pewno przyda się ona na przyszłość. Któż bowiem wie jak odległy jest dzień, w którym może dojść do kolejnego frymarczenia naszymi interesami - kiedy decydować się będzie o nas, lecz bez nas.

II. DYGRESJA: WOKÓŁ "BIAŁYCH PŁAM"

"A biały wśród śniegu nad nami jest orzeł,
Są białe niedźwiedzie i Białe jest Morze,
A w tajdze są groby bez krzyży i zniczy
• I białe są listy dziejowych rozliczeń
I zbrodnie ktoś białą owija bawełną..."

Jan Krzysztof Kelus "Piosenka o rzeczach białych" /1977 r./

"Piosenki ze starej kasety", Oficyna fonograficzna CDN, Warszawa 1984, Wyd. II.

Zanim jednak przejdę do meritum tych rozważań, czyli do zastanawiania się nad całokształtem i perspektywami stosunków polsko-sowieckich, jeszcze mała dygresja. Z niepokojem rejestruję, w różnych wystąpieniach publicznych, w prasie, radiu, telewizji, kontynuowanie procedery, który Jan Krzysztof Kelus już 10 lat temu określił jako owijanie zbrodni białą bawełną, ja zaś nazywam n o w ó m ó w ą p i e r i e s t r o j k i. Te wszystkie "przemieszczenia ludności" /w większości w zaświaty/, te "rozwiązywania" oddziałów partyzanckich, te "leninowskie normy" służą przecież wyłącznie jednemu celowi - zamazywaniu prawdy. I taką właśnie nowomową, czasami być może nieświadomie, posługują się ci wszyscy, którzy snują rozważania o potrzebie czy niezbedności p r z y j a z n y c h stosunków między Polską a Sowiecami. A przecież wszyscy, którzy tych stosunkach piszą muszą sobie zdawać sprawę z historycznych zaszczości i obciążeń oraz z obecnego ich stanu. Muszą przecież wiedzieć, że proces wygaszania takich urazów musi trwać przynajmniej parę pokoleń. I to pod warunkiem, że Sowieci nie wniosą nowego wkładu.

Czy to ma jednak znaczyć, że obecnie stosunki polsko-sowieckie muszą oscylować między wrogością a pogardą? Oczywiście nie. Pod warunkiem, że zostaną uruchomione procesy ich n o r m a l i z a c j i prowadzące w dającym się pomyśleć czasie do polsko-sowieckiego p o j e d n a n i a. Nawet jednak gdyby

procesy takie rozpoczęły się - na cóż wyrażnie się nie zanosi - ich rezultatem byłby powolny zanik wrogości, wzajemne poznawanie się, budowanie zrozumienia i szacunku dla siebie nawzajem. Ale nie przyjaźń. Ta wymaga znacznie, znacznie więcej.

II. ROZWAŻANIA O NORMALIZACJI STOSUNKÓW POLSKO-SOWIECKICH

"Nie chcę upraszczać sprawy: przecież kraje Europy Wschodniej otrzymały niełatwą spuściznę. Weźmy na przykład stosunki między Rosją a Polską - w ciągu stuleci komplikowała je walka klas rządzących obu krajów. Królowie i carowie rzucali Polaków przeciwko Rosjanom, Rosjan przeciwko Polakom. A wojny, gwałty, zabory zatruwały dusze narodów, budziły wzajemną niechęć." /str. 263/

Michał Gorbaczow "Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata", PŁW, Warszawa 1988.

1. NORMALIZACJI WARUNEK WSTĘPNY, ACZ NIEWYSTARCZAJĄCY

Wszelkie konsekwentne działania, już te krótkofalowe - prowadzące do normalizacji i pojednania, już to nastawiające się na kilkupokoleniową perspektywę czasową, muszą odbywać się w duchu prawdy. Obie strony - jeśli pragną normalizacji - muszą dokonać rzetelnego bilansu wzajemnych stosunków, i bez względu na to, w jakim stopniu byłby on niewygodny, muszą jego wyniki ujawnić. Obecnie im musi być wszelkie owijanie zbrodni w białą bawełnę, wszelka nowomowa - także nowomowa pieriestrojki, wszelkie wygłaszane ex cathedra fałszerstwa jak to gorbaczowowskie cytowane powyżej. Taki styl normalizacji niczego w stosunkach polsko-sowieckich nie poprawi. Utrwali natomiast to co złe, pogłębi urazy, podsyćci wrogość. Skoro bowiem dążyć ma się do pojednania, a dokonać się ono może wyłącznie wg formuły: przebaczymy i prosimy o przebaczenie, to musimy wiedzieć co przebaczymy i za cóż o przebaczenie prosimy.

Na dobitkę, podsumowanie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich nie wydaje się zbyt trudne, choć oczywiście nie ma z tym podsumowaniem nic wspólnego karykaturalna wizja zaprezentowana w cytowanej powyżej biblii pieriestrojki "autorstwa" samego Genseka. Jeśli chodzi o te pierwsze, czyli o stosunki polsko-rosyjskie, to wystarczy przypomnieć, że ostatnie zaczepne działanie Polski wobec Rosji miało miejsce prawie 400 lat temu i zakończyło się w roku 1649 tzw. rozejmem dywilińskim. Wszelkie późniejsze konflikty zostały wywołane przez Rosję, przy czym ich skutki dla Polski i Polaków były tragiczne - likwidacja niepodległego bytu kraju, eksploatacja jego bogactw oraz eksterminacja tych Polaków, którzy osmielali się zbrojnie o swoje prawa upominać. Warto jeszcze dodać, że do swojej winy wobec Polski za zbrodnię rozbiorów Rosjanie przyznali się sami - po obaleniu caratu, choć zbytniej chęci do jej zrekompensowania nie przejawiali. Ostatecznie do pewnej rekompensaty oraz do zwrotu zrabowanych dóbr kultury zobowiązali się w Traktacie Ryskim - czego zresztą nie wykonali, a co przekonywująco wykazał Jerzy Kumaniecki w wydanej przez Instytut Krajów Socjalistycznych PAN pracy "Pokój Polsko-Radziecki 1921" /patrz "N" nr 64, z kwietnia 1987 r., "Nieorzyswana lekcja"/.

Również dokonanie bilansu stosunków polsko-sowieckich nie powinno nastęrczać zbyt wielu trudności. Dyskusyjny może być co najwyżej okres tzw. Wyprawy Kijowskiej. Wcześniejsze bowiem walki polsko-bolszewickie, o tzw. Kresy, to odpiernanie bolszewickiej agresji na tereny; do których wobec unieważnienia traktatów rozbiorowych, legalne prawa posiadała Polska lub ich mieszkańcy, w żadnym zaś wypadku rosyjscy komuniści. Interwencja polska na Ukrainie, da się porównać /przynajmniej formalnie/ z akcją sowiecką. Obie strony popierały bowiem sprzyjające im siły ukraińskie. Polacy Petlurę, bolszewicy rosyjscy ozerwony rząd w Charkowie. Cały szkopuł jednak w tym, że o ile Polacy szukali nad Dnieprem i Berezyną zabezpieczenia swojej niepodległości poprzez przyczynienie się do budowy Samostijnej Ukrainy oraz sfederowanego z Polską Wielkiego Księstwa Litewskiego, o tyle Sowietci nad Wisłą i Bugiem bronili przedziwnego splotu rosyjskich interesów imperialnych z interesami wszechświatowej rewolucji. Można także zaryzykować stwierdzenie, że gdyby akcja polska przyniosła oczekiwane rezultaty Europie i Światu, zaoszczędzono by tragicznych wydarzeń II Wojny Światowej. Ponadto Polacy w żaden sposób nie zagrażali wtedy niepodległości Rosji, nie chcieli też przykładąć ręki do obalenia sowieckiej władzy, bolszewicy zaś dążyli do narzucenia Polsce sowieckiej formy rządów, co ani chybi skończyłoby się tak jak w innych podobnych wypadkach - utratą niepodległości i włączeniem do sowieckiego Imperium.

Dalej nie ma już żadnych wątpliwości. Okres II Wojny to szczególne nasilenie sowieckich zbrodni wobec Polaków. To Pakt Ribbentrop-Mołotow, to 17 września 1939, to eksterminacja i ludobójstwo - wywózki, głód, niewolnicza praca i masakry z najgłośniejszą, ale nie jedyną, katyńską. To zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rządem RP pod fałszywym pretekstem współpracy Polaków z Niemcami, to zagarnięcie polskich Ziemi Wschodnich, to ponowna eksterminacja Polaków, w tym współtowarzyszy broni z AK, to dopuszczenie do krwawej hekatomby Powstania Warszawskiego. To wreszcie Jałta, proces szesnastu, to zainstalowanie w Polsce antynarodowego komunistycznego reżymu. To tylko wyliczenie skrótowe. Bardziej szczegółowe znajdzie Czytelnik na 400 stronach wydanej w Londynie przez wydawnictwo "Gryf" w roku 1987, staraniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów pracy Juliana Siedleckiego "Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-86".

I coż temu długiemu rejestrowi win, masakr i zbrodni, w tym najcięższych - ludobójstwa i pozbawienia niepodległości - mogą przeciwstawić Sowiety? Polska obronę we wrześniu 1939 roku, ZWZ-towską konspirację na okupowanych terenach, wyjście armii Andersa z ZSRR, akcję Burza, Powstanie Warszawskie? A może strzelanie do Sowieców przez Podziemie - tę demonstrowaną przez beniaminka partyjnej historiografii Jarosława Maciszewskiego listę 1000 poległych z rąk polskich sowieckich żołnierzy i oficerów /patrz szczegóły "N" nr 76 z kwietnia b.r., str. 16 "Taktyka, uproszczenia i bez-częłność"/.

Zgodz, były to działania i polityczne i zbrojne wymierzone przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Jednakże były to działania wyłącznie obronne. Polacy niestety nie prowadzili żadnej aktywnej polityki antysowieckiej. Z konieczności reagowali na sowieckie działania antypolskie. Broniąc przy tym niepodległości swojego kraju i życia własnego i współobywateli. I nie szukali z Sowiecami żadnej zwady. Szukali kompromisu. Prawie za wszelką cenę, ale nie za cenę kapitulacji. Trzeba to powieść jasno i z całą mocą. Ci żołnierze i oficerowie sowieccy, którzy zginęli z rąk polskiego podziemia, byli po prostu najeźdźcami. I choć podczas wydarzeń II Wojny Światowej dochodziło na pewno także do wypadków obciążających stronę polską - wynika to choćby z prawa wielkich liczb - trzeba pamiętać, że polskie przewiny wobec Sowieców to co najwyżej przekroczenie obrony koniecznej, podczas gdy sowieckie to owoc prowadzonej z premedytacją i zbrodniczymi metodami, polityki antypolskiej.

Nota bene, warto zauważyć, iż nawet gdyby wszelkie sowieckie tłumaczenia jakoby ich działania, takie jak Pakt Ribbentrop-Mołotow, czy agresja na Polskę 17 września, wynikały z konieczności, czy to politycznych czy strategicznych były zasadne /co jest raczej wątpliwe/ niczego nie usprawiedliwiają. Zbrodnia pozostanie zbrodnią, nawet jeśli zapewnia zbrodniarzowi czas lub lepszą jego położenie.

I wreszcie wina najważniejsza, bo aktualna, bo kontynuowana. Narzucenie przez Sowiety przed 44 laty wbrew prawu międzynarodowemu i wbrew swoim oficjalnym deklaracjom, a także wbrew woli narodu polskiego, przy użyciu siły militarnej, formalnie niepodległemu państwu polskiemu statusu terytorium zależnego i utrzymywanie tego statusu przez wszystkie następne lata przy pomocy brutalnych nacisków militarnych i politycznych. W rezultacie odpowiedzialność za krwawe rządy Gomułki i Bieruta w pierwszym okresie PRL, za rozlew krwi przy tłumieniu wszystkich kolejnych polskich zaburzeń, za wprowadzenie absurdalnego systemu ekonomicznego, za zniszczenie podmiotowości społeczeństwa, za wymuszoną wielesettyśięczną, jeśli nie milionową emigrację polityczną i ekonomiczną, za szkodliwe decyzje polityczne i gospodarcze np. odrzucenie planu Marshalla, czy bezsensowne inwestycje, za eksploatację ekonomiczną, za... mógłbym wyliczać jeszcze długo. I żadnych naprawę żadnych, w tym okresie win polskich wobec Sowieców.

Podsumowując, można by powiedzieć, że uczciwy bilans stosunków polsko-sowieckich powinien obejmować następujące stwierdzenia:

1. Pełną odpowiedzialność za stan tych stosunków, a zwłaszcza za stosowanie przemocy ponoszą Sowiety.
2. Stosunki te wydatnie obciąża ogrom popełnionych na narodzie polskim krzywd, prześladowań i zbrodni, w tym zbrodnie ludobójstwa.
3. Wszelka polska działalność antysowiecka, czy to polityczna, czy militarna, w tym antysowieckie podziemie zbrojne, miała na celu obronę niepodległości państwa polskiego, była zatem obowiązkiem Polaków i nie wymaga żadnych usprawiedliwień.
4. Polsko-sowieckie stosunki, oprócz kwestii historycznych, obciąża także współodpowiedzialność za utrzymywanie przy ich sprzeciwie komunistycznego reżymu - w tym także za reżymy takie jak rządy te przyniosły - to znaczy za stalinowskie zbrodnie, za kompletne zdewastowanie gospodarki, za permanentny kryzys

polityczny i społeczny.

Bopiero wszystkie powyższe ustalenia - en bloc, nie zaś potwierdzenie, na przykład przez Gorbaczowa, iż to Stalin kazał wymordować polskich jeńców w Katyniu, choć daleko niewystarczające mogą stanowić punkt wyjścia do zastanowienia się nad kolejnymi koniecznymi etapami normalizacji polsko-sowieckich stosunków.

2. SCENARIUSZ NORMALIZACJI

Typowa recepta na normalizację prowadzona wg. zasady "przebaczamy i prosimy o przebaczenie" to kompromis: Wzajemne ustępstwa obu stron, obu w jakiś sposób obciążonych; obu przebaczących i obu mających za co prosić o przebaczenie. Tymczasem w wypadku normalizacji polsko-sowieckiej obciążona jest praktycznie wyłącznie jedna strona. Jako żywo przypomina się precedens - stosunki polsko-niemieckie - gdzie też obciążona była praktycznie wyłącznie jedna strona - Niemcy. I choć w procesie normalizacji stosunków polsko-niemieckich strona polska ustami polskich biskupów przebaczyła i o przebaczenie poprosiła, było to możliwe ponieważ strona prawie wyłącznie obciążona - Niemcy, uznała, acz z oporami, swoją winę wobec Polski i Polaków za hitlerowskie zbrodnie, zgodziła się, wprawdzie po długich targach i w nie satysfakcjonującej wysokości, na finansową rekompensatę oraz zgodziła się, także z oporami i w nader dwuznacznej formie, z rekompensatą terytorialną, czyli z przynależnością do Polski Ziemi Zachodnich i Północnych. I właśnie taka recepta wydaje się właściwa dla normalizacji polsko-sowieckiej. Zapoczątkować ją musiałoby przyjęcie przez Sowiety - po dokonaniu rzetelnego bilansu wzajemnych stosunków - odpowiedzialności zarówno za popełnione na Polakach zbrodnie i te popełniane na ludziach i te w wymiarze politycznym, jak też za długowalowe ich skutki. Odpowiedzialność taka wyrażać się powinna poprzez:

1. Rezygnację z osiągniętych w taki właśnie sposób kosztem Polski korzyści politycznych, gospodarczych, terytorialnych i innych;
2. Zadośćuczynienie za antypolską politykę i za popełnione na Polakach zbrodnie;
3. Powstrzymanie się od wszelkiej politycznej i militarnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

Nie chodzi tu o żadne werbalne deklaracje a o konkretne decyzje polityczne, niekiedy dla Sowieców bolesne.

3. REZYGNACJA Z OWOCÓW ZBRODNI

Oczywiste jest, że samo przyznanie się do zbrodni, ba, nawet wyrażenie skruchy, nie wystarczy. Zbrodniarz musi przecież zrezygnować z owoców zbrodni.

Jeśli więc zainstalowanie w Polsce komunistycznego reżymu odbyło się wbrew woli narodu polskiego i wbrew prawu, i jeśli związane były z tym masowe zbrodnie, to wpo-uznaniu tych faktów Sowiety powinny przynajmniej zrezygnować z popierania w Polsce komunistów, nawet jeśli nie leżałoby to w ich interesie.

Jeśli w konsekwencji ugody z Hitlerem - chodzi o pakt Ribbentrop-Mołotow - oraz załamania licznych umów międzynarodowych, w tym paktu z Polską o nieagresji, w wyniku brutalnej i niczym nie sprowokowanej agresji Sowiety uzyskały terytorialne nabytki, to oczywiste jest, iż po uznaniu wyżej wymienionych działań za zbrodnie z korzyści tych powinny zrezygnować. To znaczy wycofać się z Państw Bałtyckich oraz z byłych polskich Kresów Wschodnich i Wschodniej Małopolski. Co jednak nie byłoby równoznaczne z wchłonięciem tych ziem przez Polskę - piszemy o tym dalej.

Jeżeli w wyniku pogwałcenia postanowień Traktatu Ryskiego Sowiety zatrzymały różnego rodzaju dobra materialne, kulturalne i historyczne, jeśli w trakcie II Wojny Światowej grabiły nawa, to oczywiste, że wszelkie te dobra zwrócone muszą być obrabowanym.

4. REKOMPENSATA DLA OFIAR ZBRODNI

Znacznie bardziej skomplikowana wydaje się być kwestia zadośćuczynienia. Za straty materialne, za ucisk i poniżenie milionów, za ich niewolniczą pracę w łagrach, za utracane zdrowie rekompensata jest do pomyślenia, i materialna i moralna, choć po latach bezpośrednio zainteresowanych pozostało niewiele.

Jakie może być jednak zadośćuczynienie za "przemieszczenia" ludności polskiej, przeważnie w zaświaty, czyli za setki tysięcy, jeśli nie miliony, istnień ludzkich, zamęczonych i zagłodzonych w całym Związku Sowieckim, za dziesiątki tysięcy zamordowanych - tych w Katyniu i tych pogrzebanych w innych, nieznanych jeszcze miejscach masowej zagłady? Postulowana przez nas eksterminacyjność Katyńskiego Cmentarza /patrz "N" nr 76, "Wokół Białych Płamek" str. 11-12/

Jana może być rekompensata za utraczone, prawdopodobnie bezpowrotnie, terytoria, z leżącymi na nich takimi ośrodkami polskiej kultury jak Wilno i Lwów?

Czy możemy zażądać wzamian od Sowieców? Okręg Królewiecki? Oczywiście! Ale czy to dostateczna rekompensata? Nie odstąpią nam przecież Nowogrodu Wielkiego, Pskowa czy Jeziora Bajkał, choć na Syberii nie zauważono by zapewne braku terytorium kilkakrotnie od Polski większego.

Oczywiście, że są jednak terytoria, których moglibyśmy w ramach zadośćuczynienia od Sowieców zażądać. Nie po to jednak, by włączyć je w granice Polski, ale po to by ich wyłączenie ze Związku Sowieckiego gwarantowało nam naszą niepodległość. Terytoriami tymi byłaby Wschodnia /w stosunku do ryskiej granicy/ Białoruś i Wschodnia Ukraina.

Polityczny porządek na wszystkich opuszczonych przez Sowiety terytoriach powinien zostać wynegocjowany przez zainteresowane strony. To znaczy przez Polaków oraz przez mieszkańców tych ziem - o czym dalej.

5. NIEINGIERENCJA W WEWNĘTRZNE SPRAWY POWSTAŁYCH NA OPUSZCZONYM PRZEZ SOWIETY TERYTORIUM PAŃSTW.

Postulat ten jest oczywisty, choć dla Sowieców może być trudny do przyjęcia ze względu na niewątpliwą antysowieckość, przynajmniej początkowo, wyzwolonych z sowieckiego jarzma narodów. Oczywiście jest jednak, że nowopowstałe państwa nie będą w stanie zagrozić integralności terytorialnej wschodniego sąsiada, przy tym na pewno nie będą prowadziły aktywnej polityki antysowieckiej mając dość własnych kłopotów. Dodatkowo, normalne stosunki polityczne, ekonomiczne i kulturalne, oraz poczucie realizmu, wpływać będą na stopniowe łagodzenie urazów, choć proces ten potrwa pokolenia. Ważne jest jednak by pretensje ulegały stopniowemu wyciszeniu i przedawnieniu, co możliwe będzie wyłącznie wtedy kiedy nie będzie przybywać nowych. Czyli, jeśli Sowiety zostawią nas i naszych pobratymców w spokoju.

IV. POLITYCZNY PORZĄDEK NASZEJ EUROPY

"Pierwsze spojrzenie na Europę odkrywa jej brak jedności, rozdziały dzielące ludy Wschodu i Zachodu! Znane są wydarzenia stojące u źródeł tego stanu. Wytworzyła się sytuacja nie do przyjęcia dla sumień karmiących się humanistycznymi i chrześcijańskimi ideałami, które formowały ten kontynent."

Jan Paweł II w rozmowie z włoską pisarką i działaczką - deputowaną do Parlamentu Europejskiego Marią Antonietta Macchiocchi.

"ZA I PRZECIW" nr 28, 1625 z 10.VII.1988 r., str. 9.

Zaproponowany powyżej, przyznając, obecnie wyglądający zgoła fantastycznie /ale rok temu fantastycznie wydawało się opuszczenie przez Sowiety Afganistanu, a przez Kubańczyków Angoli/ scenariusz normalizacji stosunków polsko-sowieckich, zwłaszcza poparty lub podjęty przez inne narody środkowoeuropejskie, gdyby doczekał się realizacji, oznaczałby faktyczną emancypację polityczną Europy Środkowej, zarówno t.zw. krajów demokracji ludowej, jak i sowieckich republik związkowych. Z tym, że emancypacja ta, interpretowana napewno przez zainteresowanych jako sukces na miarę epoki, byłaby zarazem wyzwaniem. Rzecz bowiem w tym, że militarne i polityczne wycofanie się Sowieców z Europy Środkowej stworzyłoby na tych terenach próżnię polityczną trudną do wypełnienia przez konkurujące ze sobą i silnie skonfliktowane lokalne struktury polityczne. Zwłaszcza, że załamanie się "pax sovietica" w "Naszej Europie" automatycznie otwiera puszkę Pandory pretensji terytorialnych, niezwykle trudnych do kompromisowego rozwiązania wobec mieszanej struktury etnicznej i historycznych zaszciości.

Rezultatem takiego biegu wydarzeń mogłaby być bałkanizacja Europy Środkowej, tzn. zaistnienie na jej obszarze kilkunastu beznadziejnie skłóconych ze sobą państw. Przypominałoby to, tylko w większym wymiarze, sytuację panującą w tym regionie w okresie międzywojennym. Ponieważ zaś uzyskanie hegemonii przez któreś z większych państw hamowane byłoby skutecznie przez koalicję pozostałych, realnie wydają się tylko dwa stabilizujące sytuację rozwiązania:

1. Polityczny i militarny powrót Sowieców czyli "pax sovietica" w innej nieco formie - co byłoby jednak, z przyczyn oczywistych nie do przyjęcia dla zainteresowanych.

2. Indywidualne przyłączenie się poszczególnych państw Europy Środkowej do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. To rozwiązanie, mimo że nieporównanie korzystniejsze od sowieckiej hegemonii, nie byłoby także optymalnym, ponieważ:

- po pierwsze, ustawiałoby kraje Europy Środkowej na pozycji petenta a nie partnera EWG;
- po wtóre, zmuszałoby nowych członków wspólnoty do indywidualnego upierania się ze społecznymi, politycznymi, i ekonomicznymi barierami utrudniającymi integrację z Europą Zachodnią;
- po trzecie, "obdarzyłoby" Wspólnotę wniesionym przez nowych członków całym bagażem konfliktów, zwłaszcza terytorialnych, w ostrym ich stadium.

Wydaje się, że jedynym optymalnym sposobem politycznej organizacji uwolnionej od sowieckiej dominacji Europy Środkowej byłoby utworzenie analogicznej do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej - przykład wart naśladowania - Wspólnoty Państw Europy Środkowej. Działanie takie wymagałoby jednak minimum zaufania między kontrahentami, co byłoby zapewne do osiągnięcia w wypadku zobowiązania się przez zainteresowane strony do:

1. Nie rozwiązywania żadnych sporów i konfliktów przy użyciu siły.

2. Powstrzymania się od jakichkolwiek działań jednostronnych godzących w interesy partnerów.

3. Respektowania praw człowieka, w szczególności praw mniejszości narodowych, zwłaszcza na terytoriach spornych.

Powstanie Wspólnoty Państw Europy Środkowej, jeśli tylko nie okazało się polityczną efemerydą, przyniosło by krajom tego rejonu skutki zbawienne:

Po pierwsze, zapewniłoby stabilizację polityczną zarówno całemu regionowi, jak i poszczególnym państwom, ułatwiając zarazem niezbędną integrację gospodarczą;

po wtóre - sprawdzając granice polityczne do rangi linii administracyjnych przekraczanych bez żadnych utrudnień przyczyniłoby się z jednej strony do wyciszenia żalów i pretensji terytorialnych, z drugiej, do wygaszania nacjonalizmów i ksenofobii;

po trzecie - zabezpieczyłoby zaś wszystkich zainteresowanych przed recydywą imperialnych dążeń Sowietów;

po czwarte - jak już zwracałem uwagę powyżej, umożliwiłoby w miarę równoprawne stosunki polityczne i gospodarcze z EWG.

Sukces integracji środkowoeuropejskiej miałby także niebagatelne znaczenie dla Europy jako całości. Zintegrowana i świadoma swoich wartości Europa Środkowa miałaby bowiem do odegrania niezwykle istotną rolę - pomostu między Wschodem i Zachodem Europy chociażby ze względu na obecność w jej kulturze obu tych tradycji. Nie muszę chyba dodawać, że ani z balkanizowana, ani "wmontowana" w EWG Europa Środkowa roli takiej odegrać nie będzie w stanie.

V. MIĘDZY FANTAZJĄ A REALIZMEM - UWAGI KONCOWE

Zapewne zaproponowany powyżej scenariusz normalizacji stosunków polsko-sowieckich wydawać się będzie większości naszych Czytelników zupełnie nierealnym, wręcz fantastycznym. Sowietci przecież nie mają zwyczaju zwracać po dobrej woli tego, co raz zagarnęli.

Otóż nawet gdyby tak było, gdyby zaprezentowane powyżej rozważania okazały się wyłącznie politycznym fantazjowaniem, nawet wtedy miałyby swoją rolę do odegrania. Wyznaczają one nam bowiem górny poziom naszych aspiracji, tworząc zarazem normę, wg której możemy realnie, a bez euforii, oceniać skalę i zakres zmian zachodzących w Sowietach. Uchronić to nas może od szkodliwego na ten temat fantazjowania.

Rzecz w tym jednak, że sformułowane powyżej warunki normalizacji polsko-sowieckiej to nie fantazja. To - w dłuższej perspektywie czasowej - konieczność. Fantazją jest natomiast założenie wiecznego trwania Imperium Sowieckiego. Fantazją jest przekonanie, iż Ukraińcy zrezygnują ze swoich narodowych aspiracji, a z wywózką bądź wymordowaniem ich wszystkich byłyby niejakie trudności. Fantazją jest wreszcie przyjęcie, iż Polacy zrezygnują z niepodległości.

Jeśli tak, to realistycznie byłoby przyjąć, iż podskórny do dziś konflikt w Europie Środkowej, prędzej czy później wejdzie w ostrą fazę, z oczywistą szkodą dla wszystkich zainteresowanych. Chyba że, staraniem wszystkich zostanie wyciszony. Nie wolno więc chować głowy w piasek i twierdzić, że powyższe rozważania to "political fiction", bo tak naprawdę wyciszenie tego konfliktu jest polityczną koniecznością. Zaś proponowany tu scenariusz polsko-sowieckiej normalizacji jest zarazem scenariuszem wyciszenia środkowoeuropejskiego konfliktu. Oczywiście jednym z możliwych, i niekoniecznie najlepszym. Liczymy, iż tym właśnie artykułem otworzymy dyskusję nad optymalnym dla wszystkich zainteresowanych scenariuszem

normalizacji sytuacji w Europie Środkowej. Przed Rosją bowiem, jak napisaliśmy, używając naszej ówczesnej stylistyki, w roku 1983, w cytowanym już na początku tych rozważań artykule "Rozwiązanie kwestii radzieckiej", nie ma ucieczki, trzeba ją pokonać. Rzecz w tym, by odbyło się to bez rolewu krwi i jak najmniejszym kosztem wszystkich zainteresowanych.

Artur WIECZYSTY

ANEKS I,

UWAGI O DIALOGU Z WSCHODNIMI SĄSIADAMI

"Wydaje mi się, że my musimy wreszcie zacząć przedstawiać polskie sprawy w szerszym kontekście, a więc w kontekście przede wszystkim Europy Środkowo-Wschodniej i Europy jako całości. Nawiasem mówiąc w polskiej historiografii ten nurt myślenia był zawsze obecny. Jeżeli my Polskę izolujemy od tego kontekstu, to w ogóle nikt tego w świecie nie słucha. Taki język jest dziś na świecie kompletnie nie do przyjęcia. Dzisiaj w pluralistycznym świecie, w pluralistycznym uniwersytecie, gdzie spotykają się ludzie nie tylko różnych poglądów, ale także różnych kultur, ras, kwestia współżycia różnych, różniących się od siebie ludzi jest jednym z centralnych problemów. /.../ Otóż ten pluralistyczny świat ciekaw jest, jak my rozwiązujemy i jak rozwiązywaliśmy w przeszłości problemy współżycia ludzi różnych narodowości, wyznań, itd. I teraz, jak im się mówi o naszym XV i XVI wieku, a więc o okresie na pewno nie idealnego, ale jednak dość przykładowego współżycia na terenie Rzeczypospolitej różnych grup etniczno-wyznaniowych, które jednak dość zasadniczo różniło się od tego co wtedy działo się na Wschodzie i na Zachodzie, to to wywołuje ogromne zainteresowanie. I wielu powiada nam: wy mając takie wspaniałe doświadczenia powinniście do tego nawiązać, macie do czego. I rzeczywiście to jest jedno z najciekawszych doświadczeń w kręgu kultury chrześcijańskiej i europejskiej. I zarazem jest to dla nas kolosalny kapitał. Europa, ta Europa, którą na każdym krecu przypomina nam Jan Paweł II, mówi nam: waszym pierwszym zadaniem jako Europejczyków jest załatwić wasze sporne sprawy z waszymi sąsiadami, z tymi wszystkimi, z którymi przez wieki współżyliście na dobre i na złe. /.../ My jak gdyby przestaliśmy siebie widzieć w szerokiej perspektywie naszej części Europy. I przez to umyślowo schodzimy na margines tego, co dzieje się na świecie. /.../ My musimy inaczej spojrzeć i na siebie, i na naszych sąsiadów. Musimy na nowo wejść do Europy - zgoda, ale nie sami lecz z nimi. I musimy najpierw z nimi się dogadać w sposób autentyczny i głęboki, bez fasady pustych słów, łatwych sloganów i bez ukrytych urązów." /TYGODNIK PÓWSZECHNY, nr 24/2033, 12.VI.1988, str. 3, wypowiedź prof. dr hab. Jerzego Kłoczowskiego udzielona dla "TP" Romanowi Graczykowi/.

Spory i konflikty narodowe należą do najtrudniejszych do rozwikłania. Zwłaszcza jeśli dotyczą terenów etnicznie mieszanych i jeśli ich aktualna przynależność polityczna nie odpowiada ich historycznym tradycjom. W Europie Środkowej, gdzie układ etniczny nie odpowiadał podziałom politycznym, gdzie przez wieki egzystowały wielonarodowe organizmy państwowe - choćby Rzeczpospolitą Polska czy Austria, ale także i Imperium Rosyjskie, i gdzie sytuacja sprzyjała rozmywaniu się ostrych granic między narodowościami, mamy do czynienia z wieloma takimi obszarami. Dla przykładu przywołajmy dwa, w obu przypadkach siedliska trzech narodów - Wielkie Księstwo Litewskie, obszar zasiedlenia i trudnego współżycia Polaków, Litwinów i Białorusinów, oraz Siedmiogród, "od zawsze" terytorium Węgrów /Szeklerów/, Rumunów i Niemców /Sasów/. W obu przypadkach ich tradycyjne związki - Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską a Siedmiogródu z Węgrami zerwano i wcielono /przemocą/ do innych organizmów politycznych - Sowieców i Rumunii.

I choć powyższe rozważania ograniczymy do stosunków między Polakami i ich wschodnimi pobratymcami z byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, dadzą się one bezpośrednio uogólnić na cały środkowoeuropejski kontekst.

Na początek jednak uwaga ogólna. Sytuacją w której dwie lub więcej stron uważa jakieś terytorium za własne jest klasycznym przykładem konfliktu, którego wbrew przekonaniom sterującym opinię intelektualistów, zwolenników optymizmu historycznego, nie da się wygasić łatwo, szybko i przyjemnie i ku obopólnemu zadowoleniu. Wszystkie strony sporu idą bowiem na całość. Zarówno status quo jak i jakikolwiek kompromis uważają za dla siebie krzywdzący. Nacjonalistyczne emocje nie pozwalają bowiem na dostrzeżenie w drugiej stronie partnera, traktuje się ją więc jako przeciwnika i vice versa.

Weźmy choćby przykład Wilna. Jaki kompromis można tu było znaleźć? Litwini mieli swoje racje historyczne, Polacy historyczne i etniczne. Logiczna, zdawałoby się

i kompromisowa formula trójnarodowego - i trójkantonalnego - Wielkiego Księstwa Litewskiego tak naprawdę nie zadawała nikogo. Każdy chciał Wilna dla siebie. Podobnie działo się w Galicji, czy też w Małopolsce Wschodniej, gdzie snór polsko-ukraiński znalazł swą kulminację w zażartych walkach zbrojnych uniemożliwiających jakikolwiek kompromis - np. podział spornego terytorium. Ostatecznie, w konflikty te wtrącił się ktoś trzeci, dysponujący najliczniejszymi batalionami i spór rozstrzygnął na swoją korzyść. Z tym, że rozwiązanie obecne, jako gwarantowane wyłącznie siłą militarną Sowieców, organizmu politycznego spoza tego regionu i w swej istocie kolonialnego, także nie jest trwałe. Pax Sovietica kwestionowany jest przez wszystkie zainteresowane narody. Na razie nieskutecznie. Prędzej czy później Imperium Sowieckie odejdzie jednak tam gdzie jego miejsce - na śmietnik historii i problem powróci. W każdym razie wyjście Sowieców z Europy Środkowej - nieuniknione w perspektywie historycznej - czy to dobrowolne, poprzez normalizację stosunków z narodami tej strefy, czy to wymuszone przez poważne zaburzenia i osłabienie lub rozpad Imperium, ponownie postawi na porządku dziennym kwestię stosunków między Polakami a Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami. Trzy ich aspekty wydają się kluczowe:

1. Problem spornych terytoriów.
2. Kwestia mniejszości narodowych.
3. Polityczna organizacja Europy Środkowej.

Problemy te poruszaliśmy wielokrotnie w naszej publicystyce. Poniżej chcielibyśmy przedstawić, jak my - "NIEPODLEGŁOŚĆ" - wyobrażamy sobie obecnie, w sześć i w pięć lat po naszych kluczowych w tych kwestiach artykułach /Leszek Morfeusz "Czy sama Polska może być niepodległa?" - "N" nr 8/9 z VIII/IX. 1982 r., str. 10-11 i "Polacy wobec kwestii wschodniej" - "N" nr 18/19 z VI/VII. 1983 r., str. 8-10 i nr 20 z VIII. 1983 r., str. 20-25/ dogadywanie się - żeby użyć słów prof. Kłoczowskiego - z naszymi sąsiadami, zwłaszcza dotyczące "polskich ziem wschodnich".

Najpierw jednak kilka uwag ogólnych;

I. Dogadywanie się musi odbywać się w duchu prawdy, nie zaś w duchu "co złego to nie my". Nie wolno uznawać tylko własnych racji. Charakterystyczny jest tu np. stosunek do Unii Polski z Litwą. "Nam - Polakom Unia kojarzy się z najwspanialszymi chwilami w naszych dziejach, z umiejętnością współżycia z innymi narodami w jednym mimo wszystko państwie, w państwie bez stosów, ze słynną jagiellońską tolerancją i wolnością sumienia, z państwem - azylem dla prześladowanych, z przedmurzem chrześcijaństwa i Europy, z misją cywilizacyjną na Wschodzie. Nierozzerwalnie wiąże się z wielkością Polski - wielkością materialną i duchową. - pisaliśmy w "unijnym" /nr 47/48 z XI/XII 1985 r., str. 3/ numerze - "Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom Unia jawi się jako polityczna i narodowa degradacja, jako polonizacja i katolicyzacja elit politycznych, majątkowych i kulturalnych, jako stopniowy zanik poczucia odrębności. Jako wielkie narodowe nieszczęście. Oczywiście jest - kontynuowaliśmy - że Polacy, myśląc o Unii nie powinni ignorować stanowiska naszych unijnych pobratymców. Z drugiej jednak strony, niewątpliwie Litwini, Białorusini i Ukraińcy grzeszą także jednostronnością widzenia."

Co oczywiście wcale nie znaczy, a że możliwe, a nawet celowe jest wypracowanie jednoznacznej i akceptowanej przez obie strony interpretacji kontrowersyjnych wydarzeń. "Wojny kozackie - pisze np. w omawianej przez nas biografii księcia Jarosława /patrz "N" nr 57, VIII. 1985, str. 10/ Jar. Widacki - zakończyły się tragicznie zarówno dla Polski jak i dla Ukrainy. Ale też w tych wojnach, w tym ruchu o zmiennych hasłach, zrazu społecznych, w miarę upływu lat coraz bardziej narodowych, powstał nowy naród ukraiński. /.../ I ten naród, słusznie czy niesłusznie, nawiązujący do tradycji kozackiej, przetrwał. Te same wojny zapoczątkowały następujący coraz szybciej upadek Rzeczypospolitej. Toteż stosunek emocjonalny do wydarzeń z połowy XVII wieku musi być różny u współczesnego Polaka i współczesnego Ukraińca. Nie sądzę, aby ten różny stosunek do zdarzeń sprzed z górą trzech wieków miał dziś ujemnie rzutować na wzajemne stosunki dwóch narodów, które przez wiele wieków żyły zgodnie, które mają ten sam szmat wspólnej historii, które wreszcie podzieliły wspólny los."

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z racji własnych i z racji drugiej strony. I nie wolno przesadzać ani w samouwielbieniu ani w samooskarżeniach. Tymczasem wydaje się, że przynajmniej część Polaków, zwłaszcza piszących i wypowiadających się na temat polityki Polski wobec swoich wschodnich sąsiadów w okresie międzywojennym, tak właśnie czyni widząc wszystko zło wyłącznie po naszej stronie. I to w sytuacji, kiedy np. niezależne ugrupowania ukraińskie niedostatecznie, jeśli w ogóle, potępiły eksterminację Polaków przez UPA, litewskie zaś nie ustosunkowały się do poli-

tyki przymusowej relituinizacji prowadzonej wobec mniejszości polskiej. Powoduje to, jak sądzę wbrew intencjom autorów takich wypowiedzi, niekorzystne dla nas skutki polityczne - choćby poprzez podsycanie, na zasadzie reakcji obronnej, polskich nacjonalizmów.

II. Dialog Polaków z ich wschodnimi sąsiadami wymaga, - aby w ogóle mógł mieć miejsce - spełnienia przez jego strony następujących warunków wstępnych:

1. Zaakceptowania istnienia drugiej strony jako podmiotu politycznego. W takim rozumieniu dialogu, po stronie polskiej wykluczają się z niego ci wszyscy, którzy uznają kwestię litewską, białoruską czy ukraińską za wewnętrzną sprawę Sowieców. Wydawaloby się, że po drugiej stronie warunek ten jest spełniony, nawet przez tych, którzy głoszą hasło "Lachy za San". Byłoby to jednak podejście zbyt formalistyczne. Naszym zdaniem, nasi wschodni sąsiedzi muszą przyjąć do wiadomości i zaakceptować fakt, iż na ich obecnych terytoriach żyje znaczna mniejszość polska, będąca w niektórych rejonach - np. Włna - wg oficjalnych statystyk 67,9% mieszkańców /patrz Tadeusz Kaczyński "Teatr Wielki w Warszawie", "PRZEGLĄD KATOLICKI" nr 31/215 z 31 lipca 1988 r., str. 5 /faktyczną większość/, oraz uznać jej prawo do narodowej tożsamości. Zaś hasła mniej czy bardziej wymuszonej jej relituinizacji czy też rerutenizacji wykluczają z dialogu. To samo dotyczy zamieszkałych w Polsce Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Wydaje się jednak, że w polskich środowiskach niezależnych świadomość tego jest znacznie powszechniejsza niż w naszych partnerów.

2. Przyjęcia zasady nie stosowania siły, nie grożenia jej użyciem oraz powstrzymania się od wszelkich jednostronnych działań godzących w innego uczestnika dialogu. Warunek ten, zdaniem niżej podpisanego nie wymaga uzasadnienia, jeśli jednak miałby ktoś wątpliwości, niechaj prześledzi na ile negatywny wpływ miała na stosunki polsko-ukraińskie jednostronna akcja ukraińska we Lwowie w 1918 roku.

3. Zgody na nieograniczenie dyskusji poprzez wysuwanie tematów tabu, jakoby dialog wykluczających, na przykład właśnie dotyczących pretensji terytorialnych. I ten warunek nie wydaje się wymagać szczegółowych uzasadnień. Tu dodam tylko, że właśnie kwestie sporne, kontrowersyjne, powinny być przedmiotem dialogu: tylko w taki sposób istnieje szansa rozbrojenia ukrytych w nich bomb z opóźnionym zapłonem.

Dopiero przy tych założeniach staje się możliwe spokojne i uczciwe wyłożenie polskich i wzajemnych nacji w obu kontrowersyjnych kwestiach, dotyczących mniejszości i terytoriów.

Otóż, jeśli chodzi o sposoby rozwiązania konfliktu o sporne terytoria, szczególnie między Polakami a Ukraińcami, to przedmiotem dialogu wydają się trzy możliwe rozwiązania:

1. Odłożenie sprawy na później, do czasu wykonania suwerennych przedstawicieli obu narodów. Stanowisko to reprezentuje nurt legalistyczny, najdobitniej wyraża go zaś ośrodek londyński. "Porozumienie polsko-ukraińskie zostało podpisane na tej zasadzie, że w interesie wolnej Polski leży wolna Ukraina, a w interesie wolnej Ukrainy leży wolna Polska, więc emigracje tych krajów powinny współpracować, natomiast sporne sprawy między naszymi narodami załatwią wolne parlamenty po wyzwoleniu" - powiedział "SAMOSTANOWIENIU" /nr 6, str. 8-9/ Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Kazimierz Sabbat. "Emigracja ukraińska - kontynuował - jest bardzo mocna. Są w niej głównie Ukraińcy pochodzący z dawnych ziem wschodnich RP. Są to banderowcy, którzy mają zadawnione urazy do Polski. Zresztą urazy są obustronne. Dopóki nie wymrą świadkowie tych nieszczęsnych wzajemnych rzezi, urazy nie przeminą. Natomiast rząd ukraiński na uchodźstwie zaakceptował nasz punkt widzenia, że emigracja polska - jeżeli chce szanować swoją konstytucję - nie może się zrzec części terytorium, bo to należy do kompetencji sejmu. Sprawa pozostaje otwarta. Nastąpiła tu pewna zmiana w naszym stanowisku, bowiem w czasie wojny i po wojnie celem emigracji był powrót do integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Obecna forma rozstrzygnięcia tej sprawy jest niezadawalająca dla żadnej ze stron, ale jest do przyjęcia przez każdą ze stron. Polityka, zwłaszcza międzynarodowa, nie opiera się na miłości i sentymentach. Opiera się na faktach i na obronie interesów narodowych. Stosuje się zasadę: coś za coś. Trzeba zaczynać nie od tego, co możemy oddać już dzisiaj, ale od tego jak wyobrażamy sobie przyszłość tego rejonu Europy w warunkach wolności. Europa Zachodnia zmierza ku integracji. W ramach tej integracji wygasają dawne spory graniczne. Myślę, że sprawy sporów granicznych rumuńsko-węgierskich, polsko-czeskich, polsko-ukraińskich litewsko-białoruskich byłyby dużo łatwiejsze do rozwiązania, gdybyśmy znaleźli formę integracji. Starym Lwowiakom nikt nie wyrwie miłości do Lwowa z serca. Dądzą się porąbać, będą płakać rzewnymi łzami. Nie trzeba tego próbować. Może znajdzie się forma /której dzisiaj jeszcze nie widać/ i siądziemy razem do stołu. Wtedy będzie z

z pewnością dużo łatwiej znaleźć rozwiązanie do przyjęcia dla obu stron". Stanowisko legalistyczne Prezydent Sabbath uzasadnił następująco: "Granica wschodnia jest wynikiem układu międzynarodowego zawartego przez dwa suwerenne państwa. Jest to jedyna granica wschodnia, na którą wolny naród polski wyraził swą zgodę. Obecna granica jest wynikiem porozumienia obcych mocarstw w Jaskie. Została ona Polakom narzucona. Naród polski nie miał możliwości wypowiedzenia się w tej sprawie."

Ciekawe - jak wynika z powyższego stanowiska, rozwiązanie to akceptują także niektóre ukraińskie podmioty polityczne - konkretnie rząd ukraiński na uchodźstwie.

2. Rozstrzygnięcie sporu poprzez przyznanie ludności zamieszkującej te terytoria prawa do samostanowienia realizowanego czy to poprzez plebiscyt czy przez wyrażenie opcji /imienna deklaracja wyboru/. Przy czym pojawia się od razu kwestia komu takie prawa powinny być przyznane? Urodzonym na tych terenach? Aktualnie je zamieszkującym? Przez ile lat? A co tymi, których zmuszono do opuszczenia tych ziem? I co zrobić jeśli mozaika opcji uniemożliwi jakąkolwiek sensowną decyzję?

Za takim rozwiązaniem opowiada się Zespół "SAMOSTANOWIENIA" proponujący przyjęcie "zasady samostanowienia" jako podstawy przyszłości ziem wschodnich RP". Uważa on, iż "jedynie słuszna interpretacja wschodniej granicy Polski przedwrześniowej na czas obecny to określenie przez nią zasięgu ziem, w kształtowaniu przyszłości których, zgodnej z zasadą samostanowienia, Polska zamierza uczestniczyć. W związku z pogwałceniem przez ZSRR Traktatu Ryskiego Rząd Polski przestał być związany tym traktatem; a więc nie powinien uznawać totalitarnego zwierzchnictwa Sowietów także nad drugą, wschodnią częścią narodów ukraińskiego i białoruskiego. Konsekwencją takiego stanowiska zajętego już przez "SAMOSTANOWIENIE" byłoby uznanie organizacji ukraińskich i białoruskich za jedynego reprezentanta ludności ziem na wschód od granicy ryskiej, a w przypadku organizacji regionalnej z obszaru II Rzeczypospolitej bądź ogólnonarodowej - uznanie za reprezentanta społeczności narodowej Kresów /.../" - patrz "SAMOSTANOWIENIE" nr 2, wiosna 1985, Kaliks Marcinkowski, "Parlament polskiej emigracji", str. 7/.

3. Zaakceptowanie obecnych linii granicznych i wyrzeczenie się pretencji terytorialnych względem sąsiadów. Jest to również nasze stanowisko wyrażane wielokrotnie, choćby w przywołiwanych już w tych rozważaniach obu artykułach Leszka Morfeusza, w naszych "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH" /"N" nr 28 z kwietnia 1984 r./, w OSWIADCZENIU WSPÓLNYM "DO BRACI UKRAJNCÓW, BIAŁORUSINÓW I LITWINÓW" /"N" nr 47-48 z listopada-grudnia 1985 r./

Każda z tych zaprezentowanych powyżej koncepcji rozwiązania problemu terytorialnego musi wziąć pod uwagę problemy szczegółowe dotyczące zwłaszcza dorobku kulturalnego oraz śladów przeszłej historii tych ziem. Zarówno zabytki materialne nieruchome - kościoły, cerkwie, pałace, zamki, domy, zabudowania wiejskie, jak i ślady przeszłości - cmentarze, nazwy, pomniki, struktura osiedleńcza - powinny być chronione na miejscu i to bez zacierania ich etnicznego charakteru. Skandaliczny stan obecny nie może być dłużej tolerowany. Zbyt już wiele i bezpowrotnie straciliśmy na tym wszyscy. Zwłaszcza, że dziś zarówno w Polsce jak i w Sowietach istnieje koniunktura do upamiętniania się o pamiątki przeszłości i zbrodnią byłoby jej nie wykorzystanie. Inaczej wygląda jednak sprawa z dobrami kultury i pamiątkami historycznymi ruchomymi, a więc łatwymi do zwrotu. Tu powinna zostać wypracowane rozwiązanie satysfakcjonujące w jakimś stopniu obie strony. Absurdem jest przecieź, że Lwowska Galeria posiada bogatsze niż polskie zbiory portretu sarmackiego /patrz "PRZEGLĄD KATOLICKI" nr 33/34 z 14/21 sierpnia 1988 r., str. 1/, Jerzy Jaruzelski "Z kresów Rzeczypospolitej"/. Skandalem jest zatrzymanie we Lwowie znacznych i istotnych części zbiorów "OSSOLINEUM" /patrz "TYGODNIK POWSZECHNY" nr 31/2040 z 31 lipca 1988 r., "Listy do Redakcji", str. 6/ i to przy faktycznej zgodzie władz peerelowskich /patrz "TYGODNIK POWSZECHNY" nr 34/2043 z 21 sierpnia 1988 r., str. 7, Odpowiedź Ministra Kultury i Sztuki Aleksandra Krawczuka. Ale to tylko czubek góry lodowej...

Drugim, niezwykle ważnym problemem w stosunkach między Polakami a ich wschodnimi pobratymcami jest sprawa mniejszości. Dla nas istnieje junctim między nią a kwestią granic. Już w początku naszej działalności Leszka Morfeusza "Czy Polska sama może być niepodległa?", w którym deklarowaliśmy "natychmiastowe i jednostronne uznanie obecnej granicy wschodniej i południowej Polski za ostateczną, pozostawiając Wilno Litwinom /ale nie Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej/; Lwów - Ukraińcom /ale nie USRR/, tereny białoruskie - Białorusinom /ale nie BSRR/, a Zaolzie - niepodległej i demokratycznej federacji czeskosłowackiej" /str. 11/, pisaliśmy także:

"Uznanie obecnych granic w żadnym jednak wypadku nie oznacza porzucenia choćby jednego Polaka mieszkającego poza krajem. Uważamy, że znacznie ważniejsza od walki o rozszerzenie granic jest walka o prawo Polaków do polskości. Dlatego też będziemy z pełną determinacją walczyli o przyznanie wszystkim mniejszościom polskim praw obywatelskich /narodowych, gospodarczych, politycznych i religijnych/, uznając jednocześnie na zasadzie wzajemności takie same prawa mniejszości narodowych, zamieszkujących /lub mogących jeszcze zamieszkać/ w naszym kraju." /str. 11/

Niniejszym chcielibyśmy uściślić stwierdzenia Leszka Morfeusza. Żyjący w obecnych granicach Litwy, Białorusi i Ukrainy Polacy, to nie jest żadna, podlegająca naturalnym procesom asymilacji Polonia Litewska, Białoruska czy Ukraińska lecz zamieszkująca te ziemie od wieków i mająca niezbywalne prawa do własnej tożsamości narodowej oraz do jej zachowania w przyszłości część narodu polskiego. Do rozważenia byłaby w tym przypadku kwestia podwójnego obywatelstwa, przynajmniej do czasu zaistnienia środkowoeuropejskiej integracji. To samo dotyczy zamieszkałych w Polsce Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców. Z tym, że o ile w polskich środowiskach niezależnych uznanie podmiotowości mniejszości narodowych jest powszechne, pomysły zaś ich przymusowej polonizacji, jeśli są to zatracają o polityczny folklor, to druga strona jeszcze grzeszy w tej kwestii i to wytrwale. Żeby nie być gołosłownym przytoczmy fragment przedrukowanego przez nas w numerze "unijnym" za "SAMOSTANOWIENIEM" /nr 1, zima 1985/ artykułu Viktora Siankiewicza "Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi" opublikowanego pierwotnie w nowojorskich białoruskich "ZAPISACH": "Białorusko-polski dialog, jeżeli ma się rozpocząć, to od przyznania przez Polaków, że na ziemiach Białorusi nie ma Polaków polskiego pochodzenia etnicznego. Istnieje zato białoruskie zagadnienie we współczesnej Polsce." A podobne poglądy w kontekście relikwianizacji głoszą także Litwini. Również na inny aspekt tego zagadnienia, to znaczy na prawa mniejszości do nieskrępowanego rozwoju Polacy są znacznie bardziej wyczuleni, wytrwale bijąc się w piersi za wszelką, zawinioną przez nas i nie w tej materii dyskryminację. Nie widać natomiast żadnego rachunku sumienia po stronie partnerów dialogu. Do niedawna wszelkimi grzechami przeciw prawom człowieka można było obciążać Sowieć obecnie jednak miejscowe społeczności uzyskały niejaki wpływ na praktyki władzy.

Dlatego wydaje nam się słusznym, by ze stosunku zarówno do praw mniejszości narodowych jak i do ich realizacji, w szczególności z uznania podmiotowości tych mniejszości uczynić próbiez wiarygodności partnerów dialogu. Wyliczone bowiem powyżej tendencje świadczyć mogą o instrumentalnym wyłącznie podejściu do dialogu niektórych przynajmniej ugrupowań naszych wschodnich sąsiadów. Wyłącznie w celu osiągnięcia jednostronnych korzyści politycznych.

Obie, w stosunkach Polaków z ich wschodnimi pobratymcami, kontrowersyjne kwestie, mniejszości i granic, straciłyby na ostrości i kontrowersyjności w wypadku politycznego zorganizowania "naszej Europy" w Środkowoeuropejskiej Wspólnocie Politycznej i Gospodarczej, co pobieżnie omawialiśmy w artykule głównym. Tu chcemy tylko dodać, że koncepcja ta może być realną tylko w przypadku powodzenia środkowoeuropejskiego dialogu. Jej poważne potraktowanie przez środkowoeuropejskie opcje polityczne miałyby natomiast niebagatelny wpływ na przebieg i tempo dialogu. Daje bowiem ona szanse wyciszenia w jej ramach sporów terytorialnych. Stanowiąc zarazem atrakcyjną politycznie i kulturowo propozycję dla nienacjonalistycznych ruchów politycznych i społecznych w Europie Środkowej.

Artur WIECZYSTY

ANEKS II: DUCH JAŁTY czyli GRA O NIO

"Bardzo trudno definiować politykę amerykańską w kategoriach realnych priorytetów, ponieważ nie czynią tego na własny użytek nawet twórcy tej polityki. Polityka amerykańska ma tendencję do doraźności, do ogromnego pragmatyzmu, który nie opiera się na szerokim programie strategicznym. Moim zdaniem amerykańskie priorytety powinny przede wszystkim polegać na utrzymaniu równowagi strategicznej oraz na dążeniu do stopniowej zmiany sytuacji w Europie, gdzie obiektywne okoliczności stwarzają możliwość poprawy stosunków między Europą Wschodnią i Zachodnią. Po trzecie zaś, musimy zapewnić, iż ZSRR nie dotrze do Zatoki Perskiej i nie zdoła uzyskać w tym rejonie pozycji dominującej pod względem strategicznym." Zbigniew Brzeziński w rozmowie z Redakcją "21" /"21" nr 5, jesień 1987, str. 29/.

W opublikowanym w 71-72 numerze "N", z listopada-grudnia ubiegłego roku, artykule Gniewosza Plamistego "Wojna grudniowa wg. Amerykanów" omawiając zamieszczony w kwiestionym /z roku 1987/ numerze "KULTURY" wywiad pułkownika Kuklińskiego - przypomnijmy, odsłaniający kulisy rozprawy z "Solidarnością" i worowadzenia stanu wojen-

nego - zastanawialiśmy się, "komu takie właśnie stwierdzenia Pułkownika jakie wygłasza w wywiadzie były na rękę na początku roku 1987. Aby odpowiedzieć na to pytanie, kontynuowaliśmy - trzeba uświadomić sobie co mianowicie nowego powiedział nam Pułkownik. W sferze faktów wiele, nie jednak zaskakującego. Natomiast w sferze interpretacji, jak staraliśmy się wykazać wyżej, co najmniej zaskakująca była teza o, nieidentycznej z Jaruzelskim, Targowicy.

Jeżeli teraz przypomniemy sobie, że rozróżnienie między Jaruzelskim a Targowicą pojawia się także u jednego z animatorów polityki amerykańskiej wobec peerelu, Jana Nowaka /Jan Nowak "Trzy scenariusze", "N", nr 70, X.1987, str. 7/ to wydaje się oczywiste, że rewelacje pułkownika Kuklińskiego, a zwłaszcza jego interpretacja wewnętrznych podziałów w peerelowskiej elicie władzy ujawnione zostały właśnie wtedy, t.j. na początku roku 1987, kiedy polityka Stanów Zjednoczonych wobec peerelu zaczęła podlegać reorientacji. Generał Jaruzelski, do niedawna traktowany jako sowiecki generał w polskim mundurze, zaczynał być potrzebny. I właśnie, jak na zawołanie, w relacji Kuklińskiego pojawia się nowa jego sylwetka. Słabego, niezdecydowanego i niekonsekwentnego polityka, który jednak oszczędził Polakom cierpienie, jakie byłyby ich udziałem gdyby władze, po sowieckiej interwencji, przeszły w ręce Targowicy Olszowskiego czy Moloczyka.

Niżej podpisany sądzi, że wywiad pułkownika Kuklińskiego, oprócz jego znaczenia historycznego /fakty, fakty, fakty.../ ma także swoją warstwę aktualną. Dająca się bowiem z niego odczytać amerykańska wersja wprowadzenia stanu wojennego dostarcza przesłanek do podjęcia próby określenia aktualnej amerykańskiej polityki wobec peerelu i wobec polskiego społeczeństwa." A także, w właściwie przede wszystkim wobec Sowietów ponieważ polityka amerykańska wobec peerelu jest pochodną stosunków amerykańsko-sowieckich.

W każdym razie, starając się zrozumieć amerykańską politykę, a zwłaszcza konsekwencje jakie z niej dla nas wynikają, trzeba sobie odpowiedzieć na trzy pytania:

1. Czy polityka amerykańska rzeczywiście uległa w ostatnich latach reorientacji?
2. Jeśli uległa, to czy ta zmiana jest dla nas korzystna?
3. Jakie działania powinny podejmować polskie ugrupowania niezależne by przeciwstawiać się zmianom niekorzystnym, podtrzymywać zaś tendencje sprzyjające naszym interesom?

Otóż, co do jednego nie powinno być wątpliwości. Stosunki amerykańsko-sowieckie weszły w nową fazę. Retoryka konfrontacji, którą stosował prezydent Reagan, czy to wobec Sowietów mówiąc o "Imperium Zła", czy to wobec peerelu dopuszczając by jeden z członków jego administracji - chyba Weinberger - nazwał Jaruzelskiego sowieckim generałem w polskim mundurze, została porzucona. Nad Potomakiem zapanował zupełnie inny styl. Prezydent Reagan zapewnia teraz w wywiadzie telewizyjnym - jego słowa przytaczamy za berlińskim "POGLADEM", nr 19/140 z grudnia 1987 r., artykuł Andrzeja Stronńskiego "Nagi król nad Potomakiem", str. 2 - "że Związek Sowiecki nie dąży do zdominowania świata, marksizmem", docenia sowiecką pieriestrojkę oraz oczarowany jest sowieckim Gensekiem. Naiwnością byłoby sądzić, że to tylko - spowodowana względami taktycznymi oraz protokołem dyplomatycznym - zmiana języka. Ale nawet gdyby tak właśnie było, nie wolno by nam takiej zmiany lekceważyć. Rzecz w tym bowiem, że dawny styl amerykańskiego Prezydenta - retoryka konfrontacji, był zarazem r e f o r m y k ą p r a w d y, która temu właśnie politykowi amerykańskiemu, jak żadnemu innemu zyskała miliony zwolenników w świecie, w Europie Środkowej i w Polsce, zaś nowy, wypracowany w roku 1987 to owijanie prawdy białą bawełną zakłamania, przy okazji zaś maczenie w głowach milionów nie rozumiejących nieludzkiej istoty systemu sowieckiego ludzi Zachodu.

W każdym razie, próbując określić wyraźniejsze w dłuższym okresie czasu tendencje, czy też priorytety polityki amerykańskiej, trzeba zdawać sobie sprawę, iż jest to niezwykle utrudnione ze względu na jej krótko-okresowy pragmatyzm. Dobitnie powiedział powyższą prawdę taki spec w materii polityki amerykańskiej jak Zbigniew Brzeziński w cytowanej już powyżej rozmowie z Redakcją "21". Nie oznacza to wcale, iż tendencja taka nie da się określić. Pod warunkiem, że analizę polityki amerykańskiej przeprowadzimy na zimno, bez tych środkowoeuropejskich oczekiwań, a właściwie pobożnych życzeń, których z takim samozaparciem w postępowaniu Zachodu się doszukujemy. Otóż, w ostatnich latach niewątpliwym priorytetem w amerykańskiej polityce wydaje się być powstrzymywanie sowieckiej ekspansji w świecie. Widocznym tego objawem są t.zw. konflikty regionalne: w Afganistanie, Afryce Południowej, Ameryce Środkowej, na Bliskim Wschodzie. Przy czym termin powstrzymywanie jest o tyle adekwatny, iż oddaje defensywność tej polityki. Ambicje Amerykanów sprowadzają się do zahamowania rozrostu sowieckiego Imperium a nie do jego stopniowej likwidacji. Nie miejsce

tu i nie czas by zastanawiać się dlaczego tak właśnie jest. Tu zwrócimy uwagę na konsekwencje takiego właśnie założenia dla niewymienionego wyżej jeszcze jednego konfliktu regionalnego - środkowoeuropejskiego. Otóż, można powiedzieć, że Stany Zjednoczone uczyniły wszystko, aby on się nie ujawnił, Widać to choćby po amerykańskiej reakcji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, reakcji ograniczającej się wyłącznie do pieczołowicie wyważonych represji wobec reżymu generała Jaruzelskiego, jak-gdyby prezydent Reagan nie wiedział, iż faktyczny decydent znajdował się na Kremlu.

Myszę, iż przyczyn takiej właśnie polityki było wiele. Najważniejszą jednak niechęć do konfrontacji z Sowietami - konfrontacji zagrażającej lub co najmniej kwestionującej prawomocność sowieckiego Imperium. Stąd odmowa odwołania Jałty, stąd traktowanie środkowoeuropejskich reżymów jako rządy autentyczne, wyłonione przez lokalne elity polityczne a nie jako sowieckie administracje. I w tym zakresie nic się w amerykańskiej polityce nie zmieniło. Prowadząc rozmowy rozbrojeniowe, dotyczące Europy Amerykanie nadal ignorowali sytuację istniejącą w Środkowej Europie. A przecież właśnie rozmowy rozbrojeniowe, teoretycznie przynajmniej mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa w Europie dawały niepowtarzalną okazję przynajmniej do zwrócenia uwagi na potencjalne zagrożenia dla pokoju jakimi są lub staną się aspiracje Środkowych Europejczyków.

Z drugiej strony zmieniło się jednak wiele. Stosunków amerykańsko-sowieckich w roku 1988 to zupełnie nowa jakość w porównaniu z tymi sprzed kilku lat. Przy czym wcale nie chodzi mi tu o serię spotkań na szczycie, czy o porozumienia rozbrojeniowe. Wydarzenia te, trzeba przyznać bulwersujące nieco swoim tempem i zasięgiem, a co za tym idzie odwracające uwagę publiczności od istoty zachodzących procesów, o niczym jeszcze nie świadczą. Równie dobrze mogą to być "kupony" od dotychczasowej twardej polityki Reagana, jak i spektakularne sygnały o jej radykalnej zmianie. Nie mówiąc już o tym, że pewne zdystansowanie się Stanów Zjednoczonych od Zachodniej Europy zmusiłoby kraje tego regionu do zatroszczenia się o własne bezpieczeństwo, na co przecież jest stać; a co miałyby zapewne, zbawienne skutki dla całej Europy.

Pisząc o nowej jakości w stosunkach amerykańsko-sowieckich mamy na myśli coś zupełnie innego. Nowy ich styl. Drastycznym tego przykładem było przypomnienie przez przywódców obu państw ich antyhitlerowskiego sojuszu, czyli sięganie jako do godnych przywołania tradycji do haniebnych tranzakcji w Teheranie i Jałcie - to był przecież najbardziej spektakularny moment amerykańsko-sowieckiego przymierza. "Kiedy oba mocarstwa zaczynają nawiązywać do swojego przymierza z okresu wojny czas modlić się o ratunek" - napisał, komentując amerykańskie i sowieckie wypowiedzi podczas waszyngtońskiego szczytu w cytowanym już "POGLĄDZIE" Andrzej Stroński. Nie zgadzamy się z nim tylko o tyle, iż nastąpił czas nie na modlitwy a na zdecydowany sprzeciw wobec takich tendencji w polityce amerykańskiej. O tym jednak dalej.

Ten nowy styl w polityce amerykańskiej wobec Sowietów nie jest tak zupełnie nowym. Do stosunków między oboma mocarstwami powrócił DUCH JAŁTY. To znaczy decyzje o najbardziej żywotnych sprawach poza plecami zainteresowanych. Poza plecami afgańskich mullahów i poza plecami UNITY Jonasa Savimbięgo w Angoli. I chciałoby się dodać - poza plecami Środkowych Europejczyków, zwłaszcza Polaków.

Niestety, formułując takie oskarżenie byłibyśmy niesprawiedliwi wobec Amerykanów. Nikt nas z tej gry nie wykluczył, wyklucziliśmy się sami.

Aby nie być gołosłownym rozpatrzmy to na przykładzie Polski, czyli kraju niewątpliwie posiadającego autentyczne, bo cieszące się poparciem społecznym, niezależne elity polityczne. I cóż te elity potrafiły zaproponować. Uznawanie realiów geopolitycznych w okresie "Solidarności", wymuszanie na władzy "porozumienia" w czasie stanu wojennego, oferty współreformowania z władzą komunizmu w trakcie normalizacji a la Jaruzelski i wreszcie "pakt antykryzysowy" ostatecznie. Taki Lech Wałęsa - najbardziej, po Papieżu, znany na świecie Polak - deklarował miłość Polaków do socjalizmu, apelował o zniesienie amerykańskich sankcji by wreszcie, na koniec, w odpowiedni sposób zadysponować solidarnościowym milionem dolarów.

Ba, powiem więcej, elity te okazały się w walce politycznej nadzwyczaj sprawne. W końcu to one potrafiły założyć służbę na wszelkie ekstremistyczne koncepcje szaleńców z "KPN"u, odszczepieńców z "Solidarności Walczącej", krzykaczy z "NIE-PODLEGŁOŚCI", niekontaktujących z rzeczywistością kombatanów od Ziemińskiego czy też niepoważnych PPIOŃców.

Jeśli nas samych urządzi nasz status, trudno mieć pretensję do Amerykanów. "Ameryka nie wyzwoli Polski" - powiedział w cytowanej już przez nas rozmowie z Redakcją "21" Zbigniew Brzeziński. To prawda. Mimo, że do zniewolenia Polski się przyczyniła. I w Jałcie i po Jałcie... Rzecz w tym jednak, że Ameryka mogłaby "pośrednio pomagać Polakom w emancypacji". Ameryka może to czynić - twierdzi cytowany już Zbigniew Brzeziński - sprawiając, iż Zachodnia Europa pozostanie niepodległa i atrakcyjna. Ameryka może to czynić trzymając w szachu sowiecką potęgę militarną,

tak jak pośrednio uczyniła to w grudniu 1980 roku, gdy ZSRR zamierzał interweniować w Polsce. Ameryka może to czynić stwarzając sprzyjający klimat dla naprawy polskiej gospodarki, pomagając Polsce w ten sposób odzyskać przynajmniej jakąś część siły wewnętrznej." /str. 30/

I wydawałoby się, taka właśnie jest trwała tendencja w amerykańskiej polityce wobec Polski. Aprobowana, dodajmy, przez dominujące siły polskie w Kraju - cała o-
pozycja upiarkowana, związkowa, społeczna i polityczna, z Wałęsą i doradcami na
czele - i na Emigracji - Kongres Polonii Amerykańskiej z głównym promotorem tej kon-
cepcji Janem Nowakiem. I realizowana w praktyce. Przy symbolicznym tylko sprzeciwie
środowisk niepodległościowych.

Niestety, ostatnie informacje wskazują na to, że jest znacznie, znacznie gorzej niż nam się wydawało. Amerykanie dali bowiem do zrozumienia Sowietaom, iż nie mają żadnych politycznych interesów w naszej części Europy, że lojalnie respektują jej przynależność do Imperium. Jak bowiem inaczej można zinterpretować poniższą wypowiedź jednego z architektów amerykańskiej polityki wobec Sowietaom Eugena V. Rostova, udzieloną 27 listopada 1987 roku Robertowi Kostrzewie i opublikowaną w "KULTURZE" ze stycznia/lutego b.r.:

"Nie wykluczałbym też takiej możliwości, że w pewnym momencie państwa Europy Wschodniej będą mogły osiągnąć jakąś formę niezależności, oczywiście na warunkach mniej sprzyjających niż finlandyzacja. Bardzo wysokiej rangi doradca sowiecki za-
pytał mnie ostatnio, co strona sowiecka mogłaby zrobić, aby przekonać Amerykanów o swoich dobrych intencjach. Przyjmujemy waszą własną propozycję o wyeliminowaniu broni średniego zasięgu, powiedział, a wy ciągle kręcicie nosem. Odpowiedziałem mu na to, że umowa INF jest jedynie częścią dużo poważniejszego problemu. "Ach, uważa... Pan pewnie, że powinniśmy zrobić coś w sprawie Afganistanu". Ja no to: "Nie, z Afganistanu musicie się po prostu wycofać. To chyba oczywiste, że musicie się stamtąd wynosić jak najszybciej. Myślę o czymś zupełnie innym. Gorbaczow mógłby rzeczywiście zwrócić naszą uwagę takim oto oświadczeniem: W Jałcie, a potem w Poczdamie Stalin przyrzekł, że w krajach Europy Wschodniej odbędą się wolne, demokratyczne wybory. Stalin nie dotrzymał swojej obietnicy, nie dotrzymali jej również jego następcy, ale oto ja, Gorbaczow, wprowadzę umowę jałtańską w życie".

Oczekiwałem wybuchu wściekłości ze strony mojego rozmówcy. Zamiast tego, przeciwnie, wszyscy członkowie sowieckiej delegacji stali się bardzo poważni, zarówno w czasie rozmów oficjalnych jak i potem w trakcie bankietu. Szef delegacji sowieckiej wziął mnie nawet na stronę i nalegał, aby mówić na ten temat przez ponad godzinę i wyjaśnić jak można byłoby taki plan przeprowadzić. Odpowiedziałem mu, że Związek Sowiecki na pewno sam sobie poradzi z tak błahym problemem jak sposób wprowadzenia takiego planu w życie." /str. 142/.

Mózg staje - nieprawdaż? Sprzedali nas w Jałcie. Wypierają się tego od lat ponad czterdziestu. Kiedy zaś pojawia się hipotetyczny cień szansy na zakwestionowanie tej tranzakcji zgłaszają pełne desinteresment nawet dla zupełnie nieobowiązującej dyskusji zamiast przypierać Sowiety do muru. Chciałbym być dobrze zrozumiany. My - "NIEPODLEGŁOŚĆ" - odrzucamy układ jałtański jako nieważny od samego początku. A za-
tem dążymy do zakwestionowania jego postanowień, nie do ich realizacji. Tym nie-
mniej, nie odrzucamy wolnych wyborów, nawet jeśli pretekstem do nich miałyby być ha-
niebne postanowienia jałtańskie. Pod jednym oczywiście warunkiem - że byłyby to au-
tentyczne wolne wybory a nie jakieś kolejne, na miarę jałtańskiego, oszustwo. Tym-
czasem okazuje się, że Amerykanów wolne wybory w sowieckiej sferze wpływów w ogóle nie interesują. To wewnętrzna sprawa Imperium, nie zamierzają się do niej wtrącać. Co innego podrzucenie pieniędzy będącemu w potrzebie dowolnemu komunistycznemu sta-
linkowi - egzemplum Causescu - co innego udostępnienie technologii, co innego uła-
twienia handlowe, czyli podtrzymywanie zbandrutowanego systemu. Ale nie zapropono-
wanie planu, który mógłby dobrej setce milionów - prawda, że "wschodnich", ale
zawsze - Europejczyków - przywrócić, na pewno nie od razu, ale w dającej się wyo-
brazić perspektywie czasu, prawa boskie i ludzkie. Na to Amerykanom szkoda tracić
cenny czas - aż godzinę... i to bankietu...

Paradoksalnie, amerykańska odmowa dyskusji z Sowietaom na temat wykonania lite-
ry Jałty dowodnie świadczy, że DUCH JAŁTY obowiązuje nadal. I to nie dlatego, iż
takie są realia. Obowiązuje dlatego, iż brak jest woli i odwagi intelektualnej by
go przezwyciężyć. W październiku 1986 roku, w wywiadzie udzielonym "GŁOSOWI AMERYKI"
Jan Nowak przestrzegał przed elementami ekstremistycznymi, które "zgodnie z pewną
polską skłonnością wysuwają postulat "wszystko albo nic" i w rezultacie "doprowa-
dzą do niczego". Tymczasem, jak się wydaje, do niczego doprowadzą ugodowcy... po-
nieważ nie zdają sobie sprawy, iż w grze, którą prowadzą stawką jest nic!

No cóż, można by powiedzieć: Dóczekaliśmy się! Nie potrafiliśmy wyartykułować polskich postulatów, nie potrafiliśmy wyłonić ciała, które reprezentowałyby nas na zewnątrz. Opowiedziana przez Rostova historia powinna uzmysłowić nam jak pilne są to zadania. Musimy przecież odebrać ugodowcom monopol na przemawianie w naszym imieniu na arenie międzynarodowej. W przeciwnym bowiem przypadku ostatecznie zaprzepaszczone zostanie koniunktura na umiędzynarodowienie sprawy polskiej.

Wszystkich, których zainteresowały powyższe wywody zapraszamy do dyskusji - także na naszych łamach.

Artur WIECZYSTY

KOMENTARZ CZŁONKA REDAKCJI NAJBARDZIEJ ARKADYJSKIEGO

Kiedy zapoznawałem się z powyższymi wywodami Artura Wieczystego przypomniała mi się opowieść Jana Nowaka, którą zamieścił on w tomie drugim swoich wspomnień "Polska z oddali" /1/. I choć nie odnosi się ona bezpośrednio do rozważań Wieczystego, wydaje mi się na tyle pyszna, iż warta przytoczenia. Oto ona:

W końcu maja 1964 roku, po powrocie z obchodów dwudziestolecia bitwy pod Monte Cassino, generał Anders przekazał Nowakowi opinię ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego o programie "WOLNEJ EUROPY". Ksiądz Frymas skrytykował używanie "terminologii, która ma posmak archaiczny, co wytwarza w Polsce opinię, że Wolna Europa jest radiostacją starych ludzi. Jako przykład wymienił Frymas używanie nazwy Związek Sowiecki zamiast Związek Radziecki. Kardynał tłumaczył mi, że teraz tak się nie mówi, podobnie jak między wojnami nie używało się słowa "Moskale". Więcej niż połowa ludności, to młodzi, którzy urodzili się po wojnie i terminu "sowiecki" nigdy nie używali. Określenie "radziecki" przyjęło się nawet wśród przeciwników reżymu. Z opinią tą zgodził się gen. Anders, ponieważ "Frymas tam żyje, więc on chyba wie lepiej".

Po licznych perypetiach, opisanych szczegółowo i wahaniach, kwestię tę postawił Nowak na zebraniu redakcyjnym. "Głośno protestował tylko Wiktor Trościńko. Większość zgodziła się ze mną - pisze Nowak - że trzeba używać słownictwa przyjętego przez słuchaczy, a nie przez emigrantów." I zmiana weszła w życie. Wywołała jeszcze gwałtowne protesty Wojciecha Wasilutyńskiego. Jednak bezskuteczne. I oto "Wolna Europa" zaczęła nas rażyć terminem "radziecki".

Dalsze perypetie związane z tą kwestią, szczegółowo opisane w "Polsce z oddali" - już nas nie interesują. Ironia historii jest to, że piętnaście lat później ludzie urodzeni już po wojnie zaczęli używać terminu "sowiecki". Dziś zaś stosują go bez żadnych oporów, ba, ostatecznie termin ten pojawił się w prasie oficjalnej, użyty przez Jacka Maziarskiego w kontekście zresztą zupełnie neutralnym, opisowym. W swoim stałym felietonie w "ŁADZIE" /2/ napisał on: "Tak się złożyło, że w poprzednim numerze "Panoramy" /26, 1988/ ukazał się wywiad z szefem sowieckiej agencji "NOWOSTI", Walentynem Falinem /.../". A cenzor to przepuścił.

Tak to czasami bywa, zwracaliśmy już na to uwagę pisząc o Józefie Mackiewiczu, iż to co wydaje się archaiczne okazuje się po latach prekursorskim. O ile oczywiście posiada się wyczucie czasów i historii.

/1/ ODNOWA, Londyn 1988, T.II, str. 193-5.

/2/ "ŁAD" nr 32/201 z 7 sierpnia 1988 r., str. 16, "...przeszkoda jest człowiek".

Arkady AQUEDUKT

WOKÓŁ "BIAŁYCH PŁAM" cz. III

W lipcu br. 34 kapelanów Ludowego Wojska Polskiego odbyło "patriotyczno-religijną pielgrzymkę" po Związku Sowieckim odwiedzając Leningrad/"Msza Św. polowa, koncertowa", Katyń/"nabożeństwo żałobne według rytuału obrzędów pogrzebowych" oraz Chałyń. Rozmowę z uczestnikiem tej pielgrzymki, dziekanem generalnym Wojska Polskiego ks. płk. Florianem Klewiado zamieścił 33/1630/ nr "ZA I PRZECIWI" z 14 sierpnia br. /str. 2-3/.

Patriotyczno-religijna pielgrzymka ks. kapelanów, a także to co ma do powiedzenia ks. Pułkownik, wzbudziła moje wątpliwości, opory i sprzeciw.

Wątpliwości co do ceny jaką trzeba było za nią zapłacić. A była nią niewątpliwie trasa pielgrzymki. Księża kapelani bowiem przecież wiedzieć, o co chodziło Sowiecom rozdmuchującym do monstrualnych rozmiarów CHAŁYŃ - przypomnijmy miejscowość, w której hitlerowcy zamordowali w bestialski sposób 17 rodzin. Otóż, takie, lub większe zbrodnie idą w tysiące, miejscowość tę rozpropagowano zaś dlatego, że kojarząc się niewątpliwie z Katyniem wprowadza element dezinformacji i zamieszania. Tym niemniej, sądziłbym, taka cena za Mszę Świętą na miejscu katyńskiej kaźni, warta byłaby zapłaty.

gdyby nie pewna wypowiedź księdza Pułkownika. Otóż zachęcając do podobnych pielgrzymek, i zalecając posiadanie "własnego kapłana" ksiądz dziekan przestrzega: "Nie radziłbym jednak uprawiać "pobożnej partyzantki" /mam na myśli odprawianie Mszy św. bez pozwolenia władz miejscowych/. Po co psuć stosunki dobrosąsiedzkie?" Ja zaś myślę, że zwłaszcza w Katyniu, modlić trzeba się bez pozwoleni troskę o "stosunki dobrosąsiedzkie" pozostawiając Sowiетom.

Opery w związku z propagandową obróbką tej pielgrzymki: oto, na zadane przez prowadzącego rozmowę Edwarda Garstkę pytanie: "Nie da się ukryć, że jest on /Katyni - "N" / nie tylko jednym z historycznych miejsc na ziemi, lecz również bolesnym i drażliwym miejscem w psychice Polaków, gdyż stanowi dla nas "biała plama" - symbol, ksiądz Pułkownik odpowiada: "To jest zrozumiałe. Jednak pójscie śladami zbrodniarzy wymaga znalezienia tropów. To zaś wymaga ujawnienia nie budzących wątpliwości ustaleń historyków. Specyfika pracy historyka wymaga też ostrożności przy formowaniu wniosków". I otóż, ta chwalebna ostrożność nie powstrzymała księży kapelanów, nie wiemy czy płk. Floriana Klewiado, napewno, bo zdjęcie zamieszcza "ZA I PRZECIWI", ks. ppłk. Leszka Kołonieckiego, od fotografowania się pod tablicą pamiątkową w Katyniu. A więc i pod umieszczonym na niej napisem "Ofiarom faszysmu / /^x oficerom / /^x rozstrzelanym przez / /^x w 1941 roku". Co rozstrzyga o niemieckiej odpowiedzialności za tę zbrodnię przed postulowanym przez ks. Pułkownika ujawnieniem "niebudzących wątpliwości ustaleń historyków". Chyba, że była to właśnie cena za tę pielgrzymkę? Ja myślę jednak, że szczególny obowiązek dawania świadectwa prawdziwie spadający na księży, nawet na księży kapelanów, powinien powstrzymać ich przed "polityką" stawiania Panu Bogu świeczki i diabłu ogarka. Jest to jednak coś zupełnie innego niż oddawanie Bogu tego co boskie a Cesarzowi co cesarskie.

Sprzeciw wobec zamazywania odpowiedzialności za zbrodnię. Jak bowiem inaczej potraktować informację iż w Katyniu "obok naszej kapelańskiej posługi, jednostka Armii Radzieckiej oddała honory wojskowe pomordowanym oficerom polskim /kompania honorowa, orkiestra jednostki Armii Radzieckiej odegrała przepięknie marsz żałobny Chopina, salwa honorowa i warta honorowa/." Łatwo by tu ironizować, na przykład na temat salw, nie byłoby to jednak na miejscu. Jedno jest pewne: na katyńskich mogiłach polskich oficerów jednym co może przystałoby Armii Radzieckiej to warta w worach pokutnych. Tak jak, uwzględniając proporcję, w gorzej pokutnym, oczywiście w wymiarze symbolicznym, przybył pod warszawski Pomnik Bohaterów Getta niemiecki kanclerz Willy Brandt. I nie było żadnych kompanii honorowych, nie tylko Wehrmachtu, ale także Bundesweary. Sam zaś Brandt z hitleryzmem walczył.

Jak z powyższego widać problem katyński nie zostanie załatwiony nawet jeśli nastąpi "oficjalne wyjaśnienie okoliczności tej tragedii". Nie możemy bowiem godzić się na to by miejsce tej potwornej zbrodni profanowane było przez defilady morderców. Ostatecznie to Armia Czerwona brała do niewoli polskie oddziały, czasami, jak we Lwowie łamiąc układy kapitulacyjne, by potem oficerów przekazać w ręce zbrodniarzy z NKWD, zresztą także wojskowych. Nie możemy dopuścić, by zgoda na odprawienie Mszy św. o odwiedzinach nie wspominając, na miejscu tej wyjątkowej zbrodni zależała od zgody lokalnych sowieckich kacyków.

Jedynie możliwe rozwiązania, to te, które proponowaliśmy w kwietniowym numerze /patrz "Wokół białych plam" cz. I/:

- albo ekshumacja i utworzenie Cmentarza Poległych na Wschodzie w Polsce, najlepiej pod Warszawą,
- albo eksterytorialny i zarządzany przez Polaków Cmentarz na miejscu zbrodni, w Katyniu. I takich właśnie rozwiązań powinniśmy się domagać.

/x/ fragmenty przestonięte przez ks. ppłk. Kołonieckiego.

Artur WIECZYSTY

NOWOMOWA PILNEBSTRONIE * W zamieszczonym powyżej artykule "Czy Polacy potrafią "pieriestorit" się na niepodległość?" zwracaliśmy uwagę na owijanie zbrodni białą bawełną zakłamania i podawaliśmy przykłady "rozwijywania" oddziałów partyzanckich, "leninowskich norm", "przemieszczeń ludności". Na jeszcze jeden przykład podobnych praktyk zwraca, w zamieszczonym w 36/ /2045 nr. "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" z 4 września b.r. liście do redakcji, O. Hieronim Waracim pisząc: "Od lat mówi się i pisze w Polsce o tzw. repatriacji polskiej ludności z ziem położonych za Bugiem. Słowo repatriacja jest żywcem wzięte z języka łacińskiego i ma oznaczać powrót do ojczyzny. Nikt w to nie wierzy, że setki tysięcy polskiej ludności, która opuszczała ziemie wschodnie to byli "repatrianci". Oni byli ekpatriowani, czyli wysiedleni." Nic dodać...